Nr 133. Kraków, Czwartek 14 Czerwca 1906. Rok XXV.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Płohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité **A. Lorette**, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ **za opłatą od miejsc** wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Przestroga.

Niebezpieczeństwo powodzi minęło, Kraków, wystraszony ostatnią powodzią z przed lat trzech, odetchnął wreszcie swobodniej. Ale strachu było wiele, istna panika zapanowała w zeszły piątek na zachodnich ulicach i przedmieściach miasta. Pogotowie ratunkowe miejskie wyruszyło z całym taborem; straż pożarna, przejmująca obowiązki pogotowia, okazała pochwały godną energię i gorliwość.

Zapytajmy atoli, jaki byłby rezultat walki z rozszalałym żywiołem, gdyby rzeczywiście był zagroził miastu? Wszelkie środki zaradcze, przy wytężonych siłach władz autonomicznych, rządowych, i wojskowości, spieszącej w takich wypadkach zawsze ze skorą i chętną pomocą, mogą ocalić życie ludzkie i część mienia, ale nie cofną samego zjawiska powodzi, a tem mniej jej następstw. Rozmiary zaś i skutki powodzi znamy, niestety, aż nadto dobrze z bolesnych doświadczeń ostatniego dziesięciolecia.

Zdawało się, że ostatnia, wprost olbrzymia, klęska powodzi, która dotknęła kraj, a specyalnie Kraków i okolicę, wystarczy wreszcie do zwrócenia uwagi władzom krajowym i rządowym na konieczną regulacyę Wisły i jej dopływów, zwłaszcza na konieczność przełożenia pod Krakowem koryta Rudawy, która właściwie bezpośrednią bywa zawsze sprawczynią powodzi w Krakowie. Niestety, skończyło się dotąd na projektach, obliczonych na cierpliwość ludzką, nie liczących się atoli z mniej cierpliwym, nieugiętym w swoich rozpędach, żywiołem wodnym.

Sprawę regulacyi, względnie przełożenia koryta Rudawy, i regulacyi Wilgi, prowadzi rząd. Na niego też wyłącznie i jedynie spada odpowiedzialność za przewlekanie sprawy, które narazić może każdej chwili miasto i okolicę na wielkie niebezpieczeństwo. Rzecz postąpiła już o tyle, że na wykonanie robót, z tą regulacyą połączonych, — preliminowano nawet część funduszów; odbyła się już także komisya obchodowa i szacunkowa, ale do robót wstępnych, celem przełożenia koryta Rudawy, dotąd nie przystąpiono.

Rada miasta upominała się u swego prezydyum niezliczone razy o przyspieszenie sprawy; prezydent czynił wyprawy do Wiednia, naglił, błagał — wszystko to jednak, jak widzimy, nie ruszyło sprawy naprzód, nie doprowadziło do jej załatwienia.

Obecnie, po tej pogróżce, jaką otrzymaliśmy w zeszłym tygodniu, musimy znowu przypomnieć niezałatwioną, piekącą, aczkolwiek wodnego żywiołu dotyczącą, sprawę. Miasto otrzymało poważne upomnienie, że każdej chwili zapłacić może mieniem i zdrowiem swoich mieszkańców za niedbalstwo rządu. Rzeczą zarządu miejskiego będzie przypomnieć rządowi, że nie spełnił dotąd zaciągniętych wobec Krakowa zobowiązań i że same przyrzeczenia i „przygotowawcze kroki“ nie zabezpieczą miasta przed klęską powodzi.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Warszawa, 12 czerwca.

(Powódź. — Niepewność życia i mienia. — Losy aresztowanych przy ulicy Bodouina. — Macierz szkolna i Sokół. — Pogrzeb żołnierzy.)

Do tylu klęsk i nieszczęść, przybywa nam nowa: powódź. Jak okiem sięgnąć, pod Warszawą wylała dziś rano Wisła, zatapiając na szerokich przestrzeniach obu brzegów łąki i łany, do niedawna jeszcze tak bujne zapowiadające urodzaje.

Z godziny na godzinę wzbiera w dalszym ciągu Wisła od nowego przyboru wód. Maluczko a pojawią się po tylu innych odezwy ratunkowe dla powodzian.

Niczem jednak ta klęska, wobec tego, że całe Królestwo dusi się w żelaznych kleszczach stanu wojennego, a każdy obywatel, wychodząc rano z domu, nie wie czy na noc zamiast w ognisku domowem, nie znajdzie się w więzieniu, lub ciężko ranny w szpitalu lub też na stole sekcyjnym w trupiarni. W cesarstwie przynajmniej dojdzie dziś głos telegraficzny jego lub rodziny skargi do Dumy. W Królestwie a specyalnie w Warszawie, poddano urzędy telegraficzne specyalnemu nadzorowi czynownictwa, a depesze ze skargami do Dumy nie bywają przyjmowane, jak to świeżo stało się z depeszą, wystosowaną przez studentów warszawskich w sprawie aresztowanych 75 osób w lokalu redakcyi „Odrodzenia“. Rodziny ich wczoraj dopiero dowiedziały się o losie zaginionych od dni kilku. Jest między nimi i zasłużony w związku kolejarzy urzędnik kolei warszawsko wiedeńskiej, p. Józef K u ć, który niedawno dopiero wyszedł ze szpitala po ciężkich cierpieniach, po zamachu na niego przez niewyśledzonych sprawców dokonanym. Śledztwo w sprawie aresztowanych na podstawie zapewne złośliwej jakiejś denuncyacyi, prowadzi nie sąd, ale „achrana“, coś w rodzaju mistycznego urzędu inkwizytorskiego; z jej też polecenia przewieziono dziś w nocy wszystkich aresztowanych — oprócz kobiet — z więzienia ratuszowego do cytadeli. Posiedzą sobie znowu miesiącami!

Pościągane z powrotem do Warszawy wojska, nie przyczyniają się, jak dawniej, ani do bezpieczeństwa mienia, ani życia naszego. Echa strzałów rewolwerowych rozlegają się tak w dzień, jak w nocy nawet coraz śmielej i częściej po ulicach z tą tylko odmianą, że coraz częściej padają trupem sami sałdaci. A już nie policzyć osób niewiadomego nazwiska „przypadkiem“ ugodzonych w pierś lub brzuch zabłąkanemi kulami karabinowemi, posyłanemi tu i owdzie przez niecelnych sałdatów.

Nie można się również skarżyć i na brak dokonywanych ciągle r e w i z y j po hotelach, domach prywatnych, a nawet po szpitalach i klinikach prywatnych. Na takiem tle trudno bez pewnego sceptycyzmu nie powitać u l e g a l i z o w a n i a wreszcie dwu tak dawno pożądanych instytucyj, jak „Macierzy szkolnej“ i „Sokoła“. Statuty pierwszej, podpisane swego czasu przez założycieli: H. Sienkiewicza, mec. A. Osuchowskiego, P. Drzewieckiego, dra Harusewicza, St. Libickiego, ks. Gralewskiego, Arkowskiego, Brygiewicza, prof. Brzezińskiego i red. J. Chrzanowskiego, zatwierdzono w całości bez żadnych zmian. Przybyła nam tedy instytucya pierwszorzędnego znaczenia, której przypadnie trudna i odpowiedzialna, choć zaszczytna rola waszego zasłużonego Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Również i ustawa „Sokoła“ zatwierdzona została z małemi tylko ograniczeniami, a radosną tę wieść powitano w siedzibie „Sokoła“ warszawskiego przy ulicy Królewskiej l. 3 na przygodnem zebraniu „druhów“ uroczyście, przyczem nie brakło przemowy prezesa Klemensa Starzyńskiego o znaczeniu służby w sokolstwie polskiem, wygłoszonej do „szeregów“ tych, którzy w poczuciu honoru, miłości dla sprawy, karności, uczciwości i miłości bratniej na czele iść mają. Rozległy się okrzyki „czołem“, poczem druhowie na znak radości przybrali salę ćwiczeń na prędce zielenią i obeszli ją w uroczystym pochodzie przy odśpiewaniu „Hymnu Sokołów“.

W tej chwili przeciąga Nowym Światem pogrzeb dwu poległych w sobotę przy rozgromach monopolowych sałdatów. Mnóstwo wojska eskortuje obie trumny, chodnikami idą sałdaty i b i j ą p r z e c h o d n i ó w, którzy nie zdejmują czapek. W popłochu ucieka publiczność, kryjąc się w bramy domów. Z obawy strzałów zamykają wszędzie okna wystawowe. Może przyjść i do poważniejszych wydarzeń. *Grot.*

Wiedeń, 12 czerwca.

(„Niepokojące“ pogłoski. — Los prowizoryum budżetowego. — Zamiary przeciwników reformy wyborczej. — Podział okręgów wyborczych dla miasta Lwowa.)

Jak już telegraficznie donosiłem, krążyła dziś wśród posłów „niepokojąca“ pogłoska, że parlament w tym roku w c a l e n i e b ę d z i e m i a ł f e r y j l e t n i c h. Podstawą tej pogłoski ma być istotny zamiar rządu nie zamykania parlamentu, aż reforma wyborcza zostanie załatwioną. Odroczenie sprawy reformy wyborczej aż do jesieni, podług zapewnień rządowych, j e s t w y k l u c z o n e m, tak, że wobec bardzo powolnego tempa prac komisyi wyborczej jest bardzo prawdopodobnem, iż sesya parlamentu przeciągnie się najmniej aż do k o ń c a l i p c a a l b o n a w e t d o s i e r p n i a. Sesya jesienna Rady państwa byłaby wtedy bardzo krótką i poświęconą tylko delegacyom i uchwaleniu prowizoryum budżetowego na pierwsze półrocze 1907 r., poczem nastąpiłyby n o w e w y b o r y.

Plany te oczywiście zmienią się z chwilą, w którejby obecna konstelacya polityczna i parlamentarna się zmieniła. Jak wiadomo, nie udało się rządowi przeprowadzić zamiaru odesłania prowizoryum budżetowego, który musi być załatwiony aż do 30 czerwca, bez pierwszego czytania do komisyi. — Otóż opowiadano dziś w kuloarach, że Wszechniemcy razem z innymi, jawnymi i tajnymi wrogami reformy wyborczej, chcą uniemożliwić załatwienie prowizoryum budżetowego w terminie wcześniejszym, aby w ten sposób zmusić rząd do ustąpienia, bo gabinet parlamentarny nie będzie mógł rządzić na postawie § 14. Wobec tego, że na porządku dziennym Izby stoi nowela przemysłowa, która przynajmniej dwa tygodnie czasu zabierze, i prowizoryum budżetowe tylko w drodze wniosku nagłego i przy dobrej woli Izby mogłoby być załatwiono, o b s t r u k c y a p r z e c i w n i k ó w r e f o r m y w y b o r c z e j n i e b y ł a b y b e z w i d o k ó w p o w o d z e n i a. Chodzi o to, czy rzeczywiście będą mieli odwagę to uczynić i wziąć na siebie „odium“ za obalenie trzeciego gabinetu, powołanego dla reformy wyborczej.

Dziś mogę Wam już przesłać p o d z i a ł o k r ę g ó w w y b o r c z y c h d l a m i a s t a L w o w a, który, jak wiadomo, podług nowego projektu rządowego wybierać będzie 6 posłów.

1) Część I i IV dzielnicy (Halickie, Łyczakowskie, Śródmieście). Granice tego okręgu tworzą: ul. Wałowa, Czarnieckiego, plac Bernardyński, ul. Piekarska, św. Piotra, Kochanowskiego, Torosiewicza, Zielona, Sichowska, granica gminna, ul. Stryjska, św. Zofii, Zyblikiewicza, św. Mikołaja, Akademicka, Plac Akademicki, Plac Maryacki.

2) Część I dzielnicy (Halickie). Granice tego okręgu tworzą: granica zachodnia pierwszego okręgu wyborczego, granica gminna i ul. Kulparkowska, Sadownicka, Leona Sapiehy, Kopernika i Plac Maryacki.

3) Część II dzielnicy (Krakowskie). Granicami okręgu są: północna granica drugiego okręgu wyborczego, ul. Sapiehy, Gródecka, Kazimierzowska, Kołłątaja, Plac Smolki i ul. Jagiellońska i Karola Ludwika.

4) Część I i II dzielnicy (Halickie i Krakowskie), a mianowicie: północna granica 3 i 2 okręgu wyborczego, granica gminna i ul. Pełtewna, Plac Tandycki, ulice Słoneczna, Berka, Kotlarska, Szpitalna, Karna i Kazimierzowska.

5) Część II, III, IV i V dzielnicy (Krakowskie, Żółkiewskie, Łyczakowskie i Śródmieście). Granice tego okręgu tworzą: północna granica pierwszego i drugiego i wschodnia granica trzeciego i 4 okręgu wyborczego, granica gminna, ul. Zniesienie, św. Wojciecha, Teatyńska, Szkarpowa, Plac Strzelecki, ul. Kościelna, Plac Krakowski, ul. Krakowska, zachodnia i południowa część Rynku, ul. Ruska i Podwale.

6) Reszta I, III, IV i V dzielnicy (Halickie, Żółkiewskie, Łyczakowskie) Jałowiec i Śródmieście. X.

Zwycięstwo Polaków na Górnym Śląsku.

Wczoraj odbyły się na Górnym Śląsku wybory do parlamentu niemieckiego w okręgu bytomsko-tarnogórskim. Do walki stanęło czterech kandydatów: M u s c h a l l i k, niegdyś Musialik, jako kandydat centrum; S c h o l t y s e k, a w polskich odezwach Szołtysek, socyalista; radca górniczy R e m y, jako hakatysta rządowy i wreszcie kandydat n a r o d o w y p o l s k i, redaktor Adam N a p i e r a l s k i z Bytomia.

Pisząc o tych wyborach, korespondent „Nowej Reformy“ z Katowic zaznaczył, że wynik wyborów nie będzie może dla nas przy pierwszem głosowaniu zwycięskim, a to z tego powodu, że p. Adam N a p i e r a l s k i mimo całego swojego doświadczenia politycznego i znajomości stosunków, popełnił błąd prawie w przeddzień wyborów. W odezwie wyborczej p. Napieralski użył zwrotu: „I j a o d d a m c e s a r z o w i, c o c e s a r s k i e g o“, ażeby w ten sposób wytrącić broń z rąk centrowców, którzy go oskarżyli o przejście do obozu Korfantego, a więc nieledwie o „zdradę stanu“. — Zwrot ten wcale nie ugłaskał centrowców, a za to posłużył socyalistom jako dobry środek agitacyjny przeciwko Napieralskiemu, którego socyaliści nagle nazwali przyjacielem rządu pruskiego.

Chwila była krytyczna i zdawało się, że będzie musiało przyjść do wyborów ściślejszych pomiędzy kandydatem narodowym a socyalistą. Oczywiście ostatecznie zwyciężyłby kandydat narodowy, ale na Śląsku Górnym, gdzie w pierwszym rzędzie chodzi o polskość kandydata, zwycięstwo przy pierwszem głosowaniu jest doniosłą sprawą.

I z w y c i ę ż y l i n a r o d o w c y wbrew wszelkim obawom, a zwyciężyli świetnie. A d a m N a p i e r a l s k i z o s t a ł w y b r a n y p o s ł e m o g r o m n ą w i ę k s z o ś c i ą g ł o s ó w d o p a r l a m e n t u n i e m i e c k i e g o.

Zwycięstwo to odezwie się głośnem echem w całej Polsce, która ludowi na Górnym Śląsku, uciśnionym robotnikom, śle dzisiaj wyraz hołdu za ich męstwo w walce o narodowe prawa. Zwycięstwo jest zadatkiem dalszej, zwycięskiej, chociaż nad wyraz trudnej walki o równouprawnienie ludności polskiej w owej prastarej dzielnicy Piastów.

K o r e s p o n d e n t n a s z z K a t o w i c p i s z e n a m p o d d a t ą 12 b. m.:

Ruch narodowy na Górnym Śląsku przysporzył dzisiaj Kołu polskiemu w Berlinie nowego posła w osobie p. Adama N a p i e r a l s k i e g o z Bytomia. Zwycięstwo w okręgu Bytom—Tarnowskie Góry odnieśliśmy walne i według dotychczasowych wyników otrzymał N a p i e r a l s k i **25.817** głosów, centrowiec M u s c h a l l i k 6775, hakatysta liberał R e m y 6305, a socyalista S c h o l t y s s e k 6385 głosów. P. Napieralski zatem dostał przeszło 5000 głosów ponad większość absolutną i został wybrany posłem odrazu.

Wybory z r. 1903 miały rezultat następujący: Centrowiec robotnik polski K r ó l i k otrzymał 20.145 głosów, centrowiec hakatysta Antes 7926 głosów, socyalista Winter 10.260 głosów, narodowiec polski dr Stęślicki 6854 głosy, a wolnomyślny Bloch 1285 głosów. Przyszło wtenczas do wyboru ściślejszego pomiędzy centrowcem a Królikiem a socyalistą Winterem; pierwszy otrzymał wówczas 28.475 głosów, drugi 12.421. Zatem socyaliści stracili blisko połowę głosów, a centrowcy ponieśli t a k s r o m o t n ą k l ę s k ę, że z ran już się nie wyliżą.

W redakcyi „Katolika“ ruch był nader ożywiony i natłok ludności niemały. Wyniki ze 130 obwodów wyborczych, na które okręg wyborczy podzielono, nadchodziły telefonem, telegraficznie i ustnie. Przed redakcyą na ulicy zebrani Polacy wydawali gromkie okrzyki na cześć nowego posła polskiego, drugiego po p. Korfantym na Górnym Śląsku.

Przebieg wyborów był dosyć spokojny. Wieczorem tylko, na ulicy Gimnazyalnej, znieważył jakiś fanatyk centrowy byłego posła Królika, który mandat złożył, wołając na niego: „Tyś temu winien“. Frw.

Kwestya włościańska w Rosyi.

Problemy kulturalne.

II.

Wieś zuluska ze swemi schludnemi lepiankami i czysto pozamiatanemi ścieżkami, ma się tak do wsi wielkoryjskiej, którą Europa zna w każdym razie mniej, niż wsie murzyńskie, jak wielka ulica stołecznego miasta do zaułków marnej, prowincyonalnej mieściny.

Odległe od siebie po kilkanaście wiorst wsie rosyjskie odznaczają się przedewszystkiem niesłychanym brudem i błotem lub olbrzymiemi zaspami śnieżnemi, stosownie do pory roku. — O brukowaniu lub żwirowaniu dróg nawet w okolicach, obfitujących w kamień, chłop rosyjski nie chce słyszeć, twierdząc uparcie, że wieś to przecie nie miasto.

Wnętrze izby chłopskiej odpowiada zupełnie jej otoczeniu. Chatka, zajmująca 4 do 5 metrów kwadratowych przestrzeni, pozbawiona naturalnie komina a przez siedm miesięcy w roku, dla oszczędzenia drogocennego ciepła, szczelnie zamykana, służy zarazem za mieszkanie i stajnię. Tu mieszka cała rodzina, złożona nieraz z ośmiu i dziesięciu osób i dzieci, tu w olbrzymim piecu urządza się łaźnię, tu małżonek bije lub pieści małżonkę, tu dzieci w zaraniu życia uczą się je poznawać z jego najohydniejszej i najbrutalniejszej strony, tu wreszcie znajduje przy-

„Na polu chwały“.

Do wspaniałej, prawdziwie królewskiej „Gran Sala“ w „Palazzo Colonna“ w Rzymie prowadzą marmurowe schody. Jeden z tych przepysznych stopni jest strzaskany, a wśród odłamków umocowano armatnią kulę, tak jak padła podczas bombardowania w r. 1849, nie tykając przepychu reszty sali. Rozbity stopień można było zastąpić później innym i efekt artystyczny sali byłby niewątpliwie na tem zyskał. Nad uczucie jednak artystyczne przełożono moralne i pozostawiono na miejscu, jak rozmyślny dyssonans, strzaskany marmur i armatnią kulę...

Owoż tego samego uczucia, co na marmurowych schodach, pomiędzy dwiema salami w „Palazzo Colonna“, doznaje się po przeczytaniu najnowszej powieści Henryka Sienkiewicza „Na polu chwały“, która się właśnie ukazała w zbytkownem, ilustrowanem wydaniu książkowem. Sienkiewicz zaczął ją pisać w tak niedawnej, a w tak odmiennej, niż dzisiejsza chwili: w tem przyszła rewolucya rosyjska, odwróciła jego uwagę ku sprawom, które mu się wydały ważniejsze, strzaskała marmur jego natchnienia, a autor, nie zastępując go innym, pozostawił utwór swój nagle uciętym, stanowiącym jakby na ogromną skalę zakrojoną ekspozycyę do rycerskiej epopei.

Gdyby się stało inaczej, gdyby Sienkiewicz posiadał więcej obojętności, więcej egoizmu artystycznego, bylibyśmy niewątpliwie zyskali w naszej literaturze nowe arcydzieło powieściowe. Ale mimo całego rozmiaru straty, jaką poniósł ogół czytający, czyż każdy z nas nie woli, że stało się, jak się stało, że Sienkiewicz udowodnił w ten sposób, jak głęboko, jak ściśle zrosła się dusza jego z narodem?

Że powieść miała być znacznie większa, że treść jej właściwą miało stanowić właśnie nie to, co się ukazało w druku, wskazuje choćby tylko sam rozdźwięk pomiędzy tytułem a akcyą utworu: nie jesteśmy tam „na polu chwały“, pod Wiedniem wraz z królem Janem III, ale tom kończy się wyruszeniem dopiero hufców polskich przeciw nawele tureckiej.

Ale i z treści każdy wrażliwy czytelnik odczuje w miarę czytania mniej lub więcej jeszcze, że to, cośmy napisali o najnowszej powieści Sienkiewicza, jest nie czczym domysłem, ale faktem, a artysta, a krytyk uzyska niezbite dowody w liniach perspektywicznych, których przeznaczeniem było przeciąć się gdzieś daleko w przestrzeni, a które nagłym ruchem przed czasem połączono, w pozaczynanych akcyach i intrygach, które ucięto, a nie rozwikłano.

Jak wszystko wskazuje, „Na polu chwały“ miało być dalszym etapem w rozwoju zapatrywań Sienkiewicza na pole historycznej powieści. W pierwszych z nich główne osoby działające, postacie olbrzymie, zajmowały do tego stopnia uwagę czytelnika i autora, że reszta zlewała się w jedno pstre, migotliwe tło, które służyło tylko za malarski „repoussoir“ dla owych głównych postaci. Później to tło zaczęło samo dla siebie coraz bardziej zajmować autora: Sienkiewicz przechodził stopniowo od malowania rzeczywistych, czy fikcyjnych bohaterów historycznych do malowania historycznych chwil i czynników składowych polskiego społeczeństwa. W miarę tego owo przedtem prawie jednostajne niekiedy tło zaroiło się mnóstwem wyodrębnionych mniejszych postaci i powieść nietylko nie straciła, ale może nawet zyskała na plastyce.

Typowym przykładem tej przemiany są „Krzyżacy“, a „Na polu chwały“ miało pójść dalej po tym samym torze.

Sienkiewicz postawił sobie za zadanie przedstawić w ostatniej swej powieści wszystkie czynniki społeczne, które umożliwiły Polsce tak świetną chwilę dziejową, jak odsiecz Wiednia, i wszystkie zarazem składniki tego społeczeństwa, które po owym tryumfie tak szybko już je poprowadziły do upadku.

W tem, co już napisał, a co się ukazało w druku, zaczął od wprowadzenia aktorów dziejowych na scenę, na której później mieli się sami scharakteryzować w czynach, przedstawił niejako chemiczne elementa Polski za Sobieskiego, które potem — złe, czy dobre — miały się zlać w jeden strumień i popłynąć pod Wiedeń — na pole chwały.

Mamy więc tu szlachtę starą, która w znacznej swej części w ustawicznych bojach na kresach straciła mienie i stanowisko społeczne i rozpadła się albo w jednostki subtelne i dzielne, ale pozbawione środków materyalnych, jak główny bohater powieści, Jacek Taczewski, o „dziewczyńskim“ wyrazie oczu, albo w nie zbyt silne w głowie, a silne w pięści, dobre i prawe, choć mocno anarchiczne żywioły w rodzaju braci Bukojemskich. Szlachta nowa, podniesiona z zamożnego i wykształconego mieszczaństwa, w osobach Cypryanowiczów, wnosi rozwagę i zrozumienie spraw publicznych, obaj zaś Krzepeccy czynnik rozkładowy w pieniackiej, chytrej i chciwej szlachcie od palestry. Obraz uzupełnia przedstawienie rosnącego ucisku chłopstwa, które, chroniąc się po lasach przed brzemieniem poddaństwa, tworzy bandy „osaczników“, czyli prostych rabusiów, i przeciwdziałającego wedle sił temu uciskowi duchowieństwa, tak samo przesiąkniętego duchem rycerskim, jak rycerstwo duchem chrześcijańskim. Wszystkie te „metale“ społeczne są jeszcze zrównoważone, zdolne w połączeniu do odlania spiżowego posągu zwycięstwa, ale widzi się zawsze, że do zachwiania tej równowagi nie wiele już brakuje i czeka się, jak autor z powodzeniem przedstawi poczynający się rozkład.

Do tego jednak w powieści nie dochodzi.

To samo powtarza się, jeżeli będziemy rozważać „Na polu chwały“ ze stanowiska czysto romansowej intrygi, mającej za zadanie zainteresować czytelnika i poprowadzić go śladami myśli autora.

Sienkiewicz, jak się zdaje, osią tej intrygi utworzył przedstawienie coraz bardziej rosnącego w społeczeństwie znaczenia i dostojeństwa kobiety polskiej. Dostojeństwo to, nie oparte na żadnych prawach pisanych, w razie zaatakowania go przez mętne żywioły, znajdowało też obronę nie w paragrafach, ale w prawej opinii społecznej, w razie potrzeby nawet w pewnego rodzaju „lynchu“ szlacheckim.

Rzecz idzie o osobę sieroty z wielkiego rodu, panny Sieciechowskiej, i o spadek, który jej chciał zostawić nagle zmarły jej opiekun, Pągowski, a który, wobec niemożności znalezienia testamentu, zagarniają krewni Pągowskiego, Krzepeccy. Walka ta zaciąga się na długą i zawziętą, bo panny Sieciechowskiej nie może bronić zakochany w niej, Jacek Taczewski, który poszedł zaciągnąć się pod chorągwie, przeznaczone do wojny z Turkami, a autor nie po to każe się spodziewać, że testament jest gdzieś jeszcze, nie po to wspomina o możności powrotu „zagarniętego dzieckiem“ do niewoli tureckiej syna Pągowskiego, nie po to puścił w ruch mnóstwo naraz sprężyn, aby się one od razu wszystkie złamały w niespodziewanem małżeństwie po nieudałym napadzie „osaczników“ na starszego Cypryanowicza i pannę Sieciechowską — tak, jak wszystkie powyżej przytoczone żywioły historyczne nie po to zostały spiętrzone, aby się rozpłynąć, jak fala rozbita, w — rewii wojsk przed wyruszeniem na odsiecz Wiedniowi.

Widocznie więc i jedno i drugie zakończenie, zarówno romansowe, jak historyczne, dorobione zostało sztucznie w celu urwania powieści, byle tylko umożliwić jej wydanie księgarzowi.

A wydała ją prawdziwie wspaniale warszawska firma Orgelbranda w wielkim formacie, przepysznym drukiem na pięknym papierze z ilustracyami St. Sawiczewskiego. Szkoda tylko, że wytworności wydania nie odpowiada sumienność korekty, która miejscami jest wprost okropna.

Co do ilustracyi, to ośm większych, na drobnych kartonach, ma tę zasadniczą wadę, jak zresztą olbrzymia większość wszystkich ilustracyi do dzieł literackich, że w niczem nie ułatwiają zrozumienia lub odczucia utworu, a przytem nie dość się liczą z historycznymi szczegółami strojów i urządzeń domowych. Lepsze, a nawet czasami bardzo wdzięczne są „inicyały“. Każda litera początkowa rozdziału mieści w sobie narysowaną jakąś scenę z powieści. Ale i tu widać, że p. Sawiczewski nie dość wczytał się w powieść, gdy naprzykład przedstawia młodego Krzepeckiego wcale nie wedle opisu Sienkiewicza, albo gdy wprowadza, grającego w powieści drugorzędną rolę, szlachcica bez nogi w scenę, w której nie mógł być i w której go nie było.

Plastyka Sienkiewicza płynie wysoko ponad plastyką ilustratora i wraz z innymi przymiotami autorskiemi sprawia, że ten ułamek zamierzonej epopei jest w dzisiejszych czasach literackich prawdziwem wytchnieniem dla czytelnika, który zestawiając go z wrażeniem dzieł najmłodszych autorów, powie sobie: „Mniejsza o teorye i kierunki artystyczne! Ale diaczego dzieło któregokolwiek kierunku i wedle jakiejkolwiek teoryi stworzone, niema być dla czytelnika rozkoszą zamiast udręczeniem, choćby niewiedzieć jak utalentowanem?“

A ludzi pióra, a krytyków, jeżeli są szczerzy, to ich właśnie owo zdruzgotanie dzieła Sienkiewiczowskiego przez bieżące wypadki napełni czcią i pewną pokorą a zamykając po przeczytaniu książkę, będą musieli wyznać przed sobą:

„A jednak „tłum“, który wyniósł Sienkiewicza tryumfalnie na czoło współczesnych pisarzy, okazał się bardzo subtelnym, bo zrozumiał i przeczuł, że ten artysta, rozkochany w swojej sztuce, kocha przecież Polskę ponad — swoje książki o Polsce!“

Wojciech Dąbrowski.

tułek owca, świnia lub inne jakie zwierze, o ile je posiada gospodarz, — a zamiłowanie do tego współżycia ze zwierzętami jest u Rosyanina z gubernij czarnoziemskich tak wielkie, że kiedy w pewnej kolonii ukraińskiej na Syberyi — jak opowiada Nowikow — gmina zabroniła trzymania bydła w chatach, kilka rodzin wielkorosyjskich, które także w kolonii osiadły, wolały raczej opuścić ją, niż zgodzić się na wybudowanie stajenki, mimo że kolonia była otoczona lasem, materyału więc na stajenkę nie mogło brakować.

W przeciwstawieniu do tego ukochania zwierząt, niezmiernie charakterystyczną jest u chłopa rosyjskiego nienawiść do drzew. Olbrzymie wsie rosyjskie, liczące nieraz po 6 do 10 tysięcy mieszkańców i ciągnące się wiorstami wzdłuż rzeczułek i jarów, nie mają literalnie ani jednego drzewa. Wszelkie wysiłki rządu, aby obudzić w chłopie rosyjskim zamiłowanie do pielęgnowania ogrodów owocowych, obsadzania dróg drzewami, spełzły na niczem. Stosowano w tym celu wszystkie środki pedagogiczne rosyjskie, więc grzywny, więzienia, chłosty, i wszystko zupełnie bezskutecznie.

Ta dziwna nienawiść do zielonego drzewa w połączeniu z niesłychanie lichą strukturą chat, zupełną nieplanowością ich rozmieszczenia i ogromnem niedbalstwem, sprawia, że wsie wielkorosyjskie padają z reguły ofiarą pożarów. — Ponieważ zaś o ubezpieczeniach od ognia ani o organizacyi ratunkowej niema naturalnie mowy, przeto, jak obliczono, lud wielkorosyjski wskutek samych pożarów traci rocznie przeszło dwieście milionów rubli!

Już poprzednio wykazałem, że chłop rosyjski cierpi na głód chroniczny. Tu wystarczy, jeżeli powtórzę słowa jednego z najlepszych znawców wsi rosyjskiej, Nowikowa, który powiada:

„Anglik umarłby po tygodniu, gdyby go skazano na żywność rosyjskiego chłopa. Mięso tylko w wielkie święto, 20 do 30 razy do roku. Zupa z wody z kilkoma pływającemi w niej listkami kwaśnej kapusty, zabarwiona mlekiem, gruba kasza, kartofle, ogórki i kwaśny chleb: oto wszystko przez cały rok bez zmiany i to najczęściej w ilościach zupełnie niedostatecznych".

To też stosunki zdrowotne we wsi rosyjskiej urągają wszelkim opisom. W niektórych guberniach centralnych syfilis dochodzi do 30 prc. ludności, szkorbut zaś i tyfus głodowy szczególniej w czasach głodu zmiatają po prostu całe wsie. Śmiertelność dzieci wynosi w czasach normalnych 40 prc., w czasie zaś głodu podnosi się do 80 prc. Znawcy wsi rosyjskiej zgadzają się na to, że kobieta, dojrzała a wolna od właściwych swojej płci chorób, jest tam wyjątkiem niezmiernie rzadkim. Przyczyną tego jest brak wszelkiej pomocy położniczej, dzika brutalność mężów i straszne przepracowanie kobiety.

Wysiłki ziemstw w celu polepszenia tego stanu rzeczy rozbijają się najczęściej o brak lekarzy, w Rosyi centralnej bowiem jeden lekarz przypada na 35 000 ludności, rozrzuconej na przestrzeni kilkuset wiorst kwadratowych, i o niesłychaną ciemnotę ludności. Nowikow opowiada, że często, mimo usilnych pouczeń lekarza lub felczera, nie udało się zapobiedz temu, aby maści nie zjedzono, a kropli nie wtarto w ciało, aby plastra gorczycznego nie przylepiono na kożuch, zamiast na ciało i t. p.

Dwór szlachecki, którego wpływ kulturalny jest wszędzie, nietylko w Rosyi, niewielki z powodu zbyt wielkiej różnicy pomiędzy nim a chatą chłopską, jest w Rosyi centralnej pozostałością szczątkową. Zrujnowana i zdemoralizowana szlachta, która zresztą w olbrzymiej większości wypadków nigdy nie rozumiała zupełnie swej misyi kulturalnej na wsi, i demoralizowała ją jeszcze raczej, niż podnosiła moralnie i umysłowo, teraz usunęła się ze wsi prawie zupełnie. Miejsce jej zajęli dzierżawcy, rekrutujący się z chłopów najgorszej sorty moralnej, lichwiarzy i łotrów t. zw. „kułaków" lub „mirojedów" (zjadaczy gminy) i rządcy wielkich latyfundyów, najczęściej Czesi lub Niemcy, którzy z natury rzeczy dla ludu wiejskiego, oprócz pogardy za jego głupotę, nieuczciwość i lenistwo, nic więcej nie mają. Ze strony więc wielkiej posiadłości grobowej nocy, która zalega wieś rosyjską, nie przenika żaden promień światła ożywczego.

Cerkiew jest instytucyą policyjną i zwyczajową. Pop, wychowany w seminaryum Pobiedonoscewowskiem, jest albo pijakiem, albo łotrem, albo jednym i drugim równocześnie. Poniżany i pogardzany przez władze wyższe, ciemny, ubogi i skazany na zdobywanie dla siebie i licznej najczęściej rodziny nędznego kawałka chleba zapomocą jawnej frymarki świętościami i podtrzymywaniem guseł i zabobonów, staje się przedmiotem albo pogardy, albo nienawiści wśród swoich owieczek, ale nigdy, nawet przy wyjątkowo dobrej woli, nie zdobywa sobie szacunku, nie staje się środowiskiem lepszego życia w parafii. Na żadne usiłowania w tym kierunku nie pozwoli mu ani administracya, ani jego władza bezpośrednia w postaci dziekana t. zw. „błagoczinnego". Wielu popów przypłaciło już swoje usiłowania kulturalne nagłem przeniesieniem w okolice dzikie i bezludne, jeżeli nie długoletniem więzieniem w straszliwych klasztorach północnych i ruiną materyalną całej rodziny.

Pozostawałaby jeszcze szkoła, jako czynnik kulturalny we wsi rosyjskiej. Ziemstwom rosyjskim potrzeba oddać tę sprawiedliwość, że w dziedzinie szkolnictwa robiły nieraz więcej, niż mogły, jeżeli zaś wysiłki ich są zaledwie kroplą w oceanie analfabetyzmu, to nie ich wina, lecz rządu, który od lat 20 starał się tę cświatową pracę ziemstw paraliżować na każdym kroku. Obecnie liczba analfabetów w Rosyi wynosi 70%, a w samej stolicy państwa, w Petersburgu, 37·4%. Z 70.000 szkół ludowych przypada około 30.000 na szkoły cerkiewne, w których uczą popi, dyakoni, dyacy, lub podoficerowie wysłużeni, naturalnie ze skutkiem znikająco małym. W centralnych guberniach jedna szkoła, licząca 30 dzieci, przypada przeciętnie na 2100 mieszkańców. Już te cyfry rzucają pewne światło na stan rzeczy w tym względzie. Jeżeli zaś dodamy jeszcze, że ciało nauczycielskie jest dobrane bardzo nieodpowiednio, ponieważ wynagrodzenie nauczyciela ludowego na wsi jest tak niskie (80 do 200 rubli rocznie), że poświęcać się temu zawodowi mogą tylko ludzie albo ideowi, a tych jest wszędzie mało, albo mający bardzo nie wiele do stracenia, to zrozumiemy, że także i ten trzeci czynnik kulturalny we wsi rosyjskiej, szkoła ludowa, jest bardzo słaby i wpływ wywiera bardzo nieznaczny, co też nie może być inaczej w państwie, którego rząd płaci na szkoły ludowe, i to nie od niedawna dopiero, w stosunku 4½ kopiejki na głowę...

W naszkicowanych powyżej warunkach gospodarstwo rolne chłopa rosyjskiego musi przedstawiać się niezmiernie opłakanie. Jest to w najgorszem tego słowa znaczeniu gospodarka ekstenzywna i rabunkowa. Porównywać wydatność dziesięciny ziemi chłopskiej w Rosyi centralnej z wydatnością odpowiedniej przestrzeni ziemi we Francyi np. byłoby śmiesznem, ponieważ różnica pomiędzy rolnictwem francuskiem a rosyjskiem wynosi co najmniej sześć wieków.

W Europie znana już tylko ze starych drzeworytów socha drewniana, zastępuje w Rosyi jeszcze prawie zupełnie żelazny pług. Bronowanie odbywa się zapomocą zwyczajnej gałęzi, przyczepionej na sznurku do konia. O płodozmianie niema naturalnie mowy. Nawozu rola rosyjska nie zna nawet z zapachu, bo przedewszystkiem jest go za mało (28·6% gospodarstw chłopskich nie posiada wcale żadnego inwentarza żywego!!), a to, co jest, zużywa się na opał, na bicie wałów, zastępujących płoty, ochranianie chat przed zimnem i t. p. To też nic dziwnego, że nawet tak żyzny, czarnoziemny okręg centralny, wyjałowił się zupełnie i stał się już prawie niezdolnym na niedołężne łaskotanie drewnianą sochą, którą chłop rosyjski usiłuje wydobyć z niej swój kwaśny chleb.

Obliczono, że na przemianę obecnej gospodarki rolnej w Rosyi na półintenzywną (taką, jak przeciętna galicyjska) potrzebaby jednorazowego wydatku w kwocie **stu miliardów rubli!!** Niechaj więc ta cyfra dopowie reszty.

K. Srokowski.

Nowy rząd i nowy parlament we Francyi.

Przed kilkunastu dniami na zwołanem w tym celu posiedzeniu ukonstytuowała się nowo wybrana Izba deputowanych, a wczoraj wystąpił przed nią gabinet ze swoim programem. Prezydent gabinetu Sarrien w odczytanej deklaracyi poruszył wszystkie ważniejsze sprawy, które rząd przy pomocy parlamentu ma zamiar załatwić. Przedewszystkiem stwierdził Sarrien, że Francya ostatniemi wyborami wyraziła stanowczą wolę utrzymania republikańskiej formy rządu i że w kraju zapanował spokój po rozruchach strajkowych i walkach z powodu spisywania inwentarza w kościołach. Z tego powodu rząd może wystąpić z wnioskiem ogólnej amnestyi, gdyż partye republikańskie są już dosyć silne i mogą ułaskawić swoich przeciwników.

Przechodząc od wyjątkowej, chwilowej ustawy o amnestyi do bieżących spraw i do właściwych ustaw, zaznaczył Sarrien, że koniecznem jest przywrócenie równowagi w budżecie, co się da osiągnąć za pomocą reformy podatków. Sprawą tą, jak wiadomo, od dawna zajmują się wszystkie stronnictwa, zepchnęła ją atoli z porządku dziennego kilkoletnia walka o ustawy kościelne. Co do tych ustaw, oświadczył prezydent gabinetu, że rozdział kościoła od państwa zostanie stanowczo dokonany z równoczesną sekularyzacyą szkół obok zniesienia „prawa Falloux", które za Napoleona III oddało szkoły w ręce kleru. Obok reformy sądów wojennych ma gabinet zamiar rozszerzyć prawo tworzenia syndykatów także i na urzędników państwowych, odmówi im jednakże prawa do strajkowania. Sarrien oświadczył, że należy szukać środków celem zapobieżenia konfliktom kapitału i pracy. Rząd uważa też za konieczne dać służbie państwowej tę samą ochronę co do czasu pracy, jaką mają robotnicy. Rząd poprze w Senacie jak najgoręcej ustawę o ubezpieczeniu na starość robotników i zapowiada projekt ustawy z reformą ustawodawstwa górniczego, aby koncesye, nadawane w przyszłości, przewidywały rozdział czystego zysku także na korzyść robotników. Co do polityki zagranicznej poprzestał Sarrien na ogólnikowych zapewnieniach, że dotychczasowe sojusze i przyjacielskie stosunki zostaną i nadal utrzymane.

Po odczytaniu deklaracyi rządowej nastąpiła dyskusya nad interpelacyami, wniesionemi do rządu. Zjednoczeni socyaliści wystąpili ostro przeciwko rządowi, a mianowicie przeciwko ministrowi spraw wewnętrznych, Clémenceau. — Najenergiczniej atakował ministra Clémenceau deputowany socyalistyczny Jaurès, zarzucając mu, że podczas strajku górników w zagłębiu Pas-de-Calais po katastrofie w Courrières użył wojska, ażeby upokorzyć proletaryat. Równie potępił mowca zachowanie się rządu podczas 1 maja w Paryżu. Przechodząc do kwestyi socyalnej, uznał Jaurès poszanowanie interesów klas średnich, a wreszcie omówił sprawę zniesienia własności kapitalistycznej.

Jaurès, występując przeciwko rządowi z powodu jego stanowiska wobec strajku w zagłębiu węglowem w Pas-de-Calais, nie miał słuszności. Tam minister Clémenceau okazał wielkie umiarkowanie i dopiero w Paryżu dnia 1 maja, tudzież później podczas strajków w stolicy posługiwał się zbytnio wojskiem pod presyą zaniepokojonej ludności stolicy. Jaurès ma jutro znowu wygłosić mowę w sprawie wewnętrznej polityki rządu; zaś były prezydent Izby mówić będzie o polityce zagranicznej.

Najdrażliwsza kwestya kościelna prawdopodobnie, na razie przynajmniej, nie przysporzy rządowi kłopotu. Wprawdzie monarchiści i klerykali francuscy, wbrew uchwałom nie dawnej konferencyi biskupów francuskich, pragną papieża skłonić do zajęcia stanowiska nieprzejednanego wobec stowarzyszeń wyznaniowych, które mają powstać, jednakże Watykan, nauczony doświadczeniem, nie chce dać posłuchu tym podszeptom. Nawet sekretarz stanu kardynał Merry del Val, przeciwnik republiki francuskiej, nie zdołał papieża pozyskać dla polityki klerykałów francuskich.

Dawny sekretarz stanu za czasów Leona XIII, znany kardynał Rampolla, który uprawiał wobec Francyi politykę pojednawczą, jest w sprawie tej głównym doradcą papieża, a kardynał Chiesa, zajmujący się wypracowaniem instrukcyi dla katolików francuskich, porozumiewa się z polecenia papieża codziennie z kardynałem Rampollą. To jest rękojmią, że sprawa kościelna we Francyi nie przybierze ostrych cech, zwłaszcza, że wybitni konserwatyści przeciwni są obecnie tego rodzaju bezskutecznym zapasom kościoła z państwem. Tak więc nowy rząd i nowy parlament francuski będą mogły oddać się reformom społecznym, które zaniedbano w ostatnich latach.

Pierwsza miłość Tołstoja*).

W kwietniu 1851 r. do Jasnej Polany, gdzie przebywał naówczas Leon Tołstoj w domu rodzinnym, przyjechał najstarszy brat jego Mikołaj, oficer armii rosyjskiej, która znajdowała się na leżach w Kaukazie. Gdy Mikołaj po skończonym urlopie miał powrócić na Kaukaz, skorzystał z tego Lew i udał się razem z bratem do owej krainy, o której wtedy mówiono w całej Europie. Drogą lądową na Moskwę do Saratowa, dalej rzeką Wołgą do Astrachanu, a stamtąd znowu lądem przybyli wreszcie do stanicy kozackiej Starogladowskiej, gdzie Lew Tołstoj zamieszkał jako człowiek prywatny u swojego brata. W lipcu musieli się obaj przenieść do oszańcowanego obozu koło wsi Staryj Jurt, skąd znowu często obaj wyjeżdżali na rozmaite posterunki wojenne. Chociaż Tołstoj nie należał jeszcze do wojska, mimo to wziął pewnego razu udział w podjazdowej wyprawie na nieprzyjaciela. Młodzieniec, liczący wtedy 23 lata życia, miał naówczas chwile religijnych ekstaz, to znowu ogromnego przygnębienia umysłowego, aż wreszcie porwały go fale codziennego życia z wszystkiemi popędami ciała. Na drodze jego stanęła kobieta, dziewczyna kozacka Maryanka.

W liście do swoich przyjaciół w Moskwie pisze Tołstoj o tej miłości swojej, która nie stała się widocznie miłostką. Gdzie zwykły oficer kozacki byłby na swój sposób zwyciężył, albo odszedł z raną moralną i fizyczną, tam słynny później autor i filozof pomimo wieku młodocianego ujrzał wiele rzeczy poważnych. Ale niechaj mówi sam Tołstoj. Oto przytaczamy dosłownie wspomniany list jego do przyjaciół w Moskwie:

„Jak wy wszyscy wyglądacie godni pogardy i politowania. Nie wiecie, ani co to jest szczęście, ani co to jest życie. Musielibyście najpierw poznać życie w jego całej piękności niesztucznej; musielibyście ujrzeć przed sobą i zrozumieć to, co ja codziennie widzę, wieczny, niedostępny śnieg i kobietę, która w swej pierwotnej piękności idzie tak majestatycznie jak pierwsza kobieta, gdy wyszła z rąk stwórcy — a wtedy stanie się jasnem, kto jest zgubiony, a kto żyje w prawdzie: wy, czy ja.

„Gdybyście tylko wiedzieli, na jaką odrazę i litość zasługują wasze przesądy. Gdy na miejsce mej chaty, mojego lasu i mojej miłości wyłoni się obraz owych salonów i owych kobiet z włosami wypomadowanemi, przez które widać fałszywe pukle, z ustami nienaturalnie szepczącemi, z zasznurowanemi i powykręcanemi członkami, a wreszcie owa pusta gadanina, zwana rozmową, a nie mająca do tej nazwy prawa — wtedy napełnia mnie wstręt nieznośny. Widzę wtedy przed sobą owe twarze nic nie znaczące, owe bogate kandydatki do małżeństwa, które najsłodszym głosem mówią niby: „Już dobrze, tylko chodź, przyjdź bliżej, chociaż jestem bogatą panną na wydaniu". — To siadanie i zmienianie miejsc; to bezwstydne wiązanie się i ta nieskończona paplanina i obłuda; te reguły: owemu ręka, tamtemu tylko skinienie, a trzecim pogadanka; a wreszcie wieczna we krwi nuda, przechodząca z pokolenia na pokolenie, świadomie nawet, jak gdyby to być musiało!

„Musicie to zrozumieć, albo mnie uwierzyć. Musicie ujrzeć i pojąć, co to jest prawda i piękność, a wtedy wszystko, co tylko widzicie, lub myślicie, wszystkie wasze pragnienia własnego i mojego szczęścia, na wiatr się rozwieją. Szczęście polega na wżyciu się w przyrodę, na jej widoku, na jej mowie. „Niech go Bóg chroni, pewnie ożeni się z dziewczyną kozacką i będzie stracony dla towarzystwa" — oto jak gdybym słyszał, co mówicie o mnie z litością, a jednak tego właśnie życzę sobie: według waszego rozumienia zginąć i poślubić prostą dziewczynę kozacką. Nie śmiem tego uczynić, byłoby to bowiem szczytem szczęścia, którego nie jestem godzien.

„Trzy miesiące minęły, gdy po raz pierwszy ujrzałem dziewczynę kozacką Maryankę. Pojęcia i przesądy towarzystwa, z którego wyszedłem, tkwiły jeszcze świeżo we mnie. Uważałem wtedy jeszcze za niemożliwe, ażebym tę kobietę mógł kochać. — Podziwiałem ją podobnie, jak piękność gór i niebosklonu, a musiałem ją podziwiać, gdyż równie jak one jest piękna. A potem stałem się świadomym tego, że oglądanie tej piękności jest koniecznością mojego życia i zacząłem pytać samego siebie, czy ja też jej nie kocham. Ale nie znalazłem w sobie nic, coby jakiegokolwiek miało podobieństwa do tego uczucia, jak ja sobie wyobrażałem je. To uczucie nie miało nic wspólnego z tęsknotą do samotności, ani z pragnieniem małżeństwa, ani z miłością platoniczną, a jeszcze mniej z miłością cielesną, którą już znałem. Musiałem ją widzieć, słyszeć, wiedzieć, że jest blisko, i to mnie właśnie czyniło szczęśliwym, ale i spokojnym. Razu pewnego po wieczorze towarzyskim, który z nią przepędziłem i podczas którego jej się dotykałem, uczułem, że pomiędzy tą kobietą a mną istnieje nierozerwalny chociaż niewyznany związek, przeciw któremu walczyć byłoby rzeczą bezużyteczną. Ale mimo to walczyłem. Mówiłem sobie: „Czy mogę kiedykolwiek ukochać kobietę, która nigdy nie zdoła zrozumieć duchowych spraw mego życia? Czy mogę kochać kobietę li tylko dla jej piękności? Czy mogę kochać obraz kobiety?" Pytałem się tak i kochałem ją przez cały czas, chociaż własnemu uczuciu nie ufałem.

„Po towarzystwie, w którem z nią rozmawiałem po raz pierwszy, zmieniły się stosunki nasze. Przed owym wieczorem była dla mnie obcem, jednakże majestatycznem stworzeniem zewnętrznej przyrody, po nim stała się ludzką istotą. Spotkałem ją i mówiłem z nią; widziałem jej ojca przy pracy i spędziłem całe wieczory przy niej. A pośród tych bliskich stosunków pozostała w myślach moich i uczuciach równie czystą, nieosiągniętą i majestatyczną. Na wszystkie pytania odpowiadała w ten sam sposób spokojny, dumny, obojętnie wesoły. Bywała czasem miłą, ale najczęściej każde jej spojrzenie, każde słowo, każdy ruch, wyrażały obojętność, może nie pogardliwą, jednakże świadomą siebie i broniącą się.

„Codziennie usiłowałem za pomocą kłamliwego uśmiechu na ustach maskować się i mówiłem do niej żartobliwie, gdy namiętność i żądza rozdzierały me serce. Ale ona widziała, że się maskuję, pomimo to jednakże spoglądała na mnie wesoło i niewinnie. To położenie stało się dla mnie nieznośnem. Nie chciałem jej okłamywać, chciałem jej wyznać wszystko, co myślałem i czułem. Byłem bardzo wzburzony. Działo się to w winnicy. Mówiłem jej jej o mojej miłości słowami, które sobie teraz przywodzę ze wstydem na pamięć. Wstydzę się myśleć o tem, ponieważ nigdy nie powinienem był poważyć się na powiedzenie czegoś podobnego i ponieważ ona stała nieskończenie wysoko ponad temi słowami i temi uczuciami, które chciałem wyrazić. Zamilkłem i od owego dnia położenie stało się niemożliwem do zniesienia. Nie chciałem sam siebie poniżać, podejmując dawne żartobliwe stosunki, a wiedziałem, że nie dojrzałem jeszcze do uczciwego, prostego z nią obcowania. Pełen rozpaczy pytałem się, co mam robić.

„W moich snach szalonych zjawiała się wobec mnie to jako kochanka, to jako moja żona, a ja obie te myśli z odrazą od siebie odtrącałem. Uczynić z niej kochankę było rzeczą straszniejszą, niż ją zamordować, a jeszcze gorzej byłoby uczynić z niej damę, ową żonę Dymitra Olenina, jak to jeden z oficerów tutejszą dziewczynę kozacką, którą poślubił, przemienił w damę. Gdybym mógł stać się kozakiem Łukaszką, kraść stada koni, upijać się na czerwonem winie, zawodzić śpiewki, zabijać ludzi i nocą po pijanemu przez okno do niej się wyspinać, ażeby z nią noc przepędzić, nie pytając się, kto ja jestem i poco jestem — wtedy byłoby inaczej, wtedy moglibyśmy się nawzajem zrozumieć, a ja mógłbym być szczęśliwy."

Oto pierwsza miłość Tołstoja. Biograf jego powiada, że Tołstoj nie mógł stać się Łukaszką i na tej drodze dojść do szczęścia. To prawda, ale dla uważnego czytelnika niemniejszą jest prawda, że początek listu ogromnie się kłóci z jego zakończeniem. Ale Tołstoj miał naówczas zaledwie 23 lata. Zresztą pisze otwarcie prawdę, a to jest zjawiskiem wyjątkowem zwłaszcza w listach, za pomocą których mizdrzymy się do znajomych, a czasem nawet do potomności.

H. Josse.

*) Paul Birukof, „Leo N. Tolstoi's Biographie und Memoiren." I Band. Wien und Leipzig. Moritz Perles. 1906. O dziele tem, które wyszło równocześnie w kilku językach, podamy później obszerniejszą wzmiankę, obecnie przytaczamy ustęp o pierwszej miłości Tołstoja.

Kronika krajowa.

Nowy Sącz, 12 czerwca. Dunajec „ustatkował się"; wody opadły. Dziś mieliśmy znowu burzę z piorunami.

Uczniowie VI i VII kl. gimn. urządzają na rzecz pomocy koleżeńskiej i orkiestry gimnazyalnej przedstawienie „Antygony" w niedzielę 17 bm. Przedstawieniem kieruje prof. Krajewski.

Dnia 23 bm. odbędzie się zjazd okręgowy T. S. L.

Wadowice. Dnia 10 bm. odbyło się zapowiedziane w poprzedniej korespondencyi poufne zgromadzenie nauczycieli wadowickiego okręgu sądowego w sali tutejszego „Sokoła". W zgromadzeniu wzięło udział blisko 40 nauczycieli i nauczycielek, co wobec utrudnionej wylewami wód komunikacyi, bardzo chlubnie świadczy o silnie rozwiniętem poczuciu solidarności wśród tutejszego nauczycielstwa. Po wyborze przewodniczącego w osobie p. H. Krasuskiego, zastępcy przew. p. Fr. Zająca, skarbnika p. Józefa Łasecza i sekretarza p. Al. Boruckiego, po gorącej, ciętej, prawdziwie męskiej przemowie przewodniczącego, przyjętej hucznemi oklaskami, przystąpiono do właściwej akcyi zawiązania „Ogniska miejscowego" w Wadowicach, do którego zgłosiło się przeszło 30 osób. Odnośne akta odeszły już do namiestnictwa na ręce naczelnego zarządu związkowego. W czasie obrad wywiązała się myśl zawiązania 2 dalszych oddzielnych Ognisk z siedzibami w Skawcach (lub Zembrzycach) i Marcyporębie (lub Brzeźnicy), co uskutecznić zobowiązali się na życzenie zgromadzenia pp. kierownicy szkół J. Ciemborowski z Tarnawy i M. Galus z Marcyporęby. Wobec tego, że Andrychów i Zator zawiązały już własne ogniska, że Kalwarya także już w ruchu, jest nadzieja, że w krótkim czasie powołanych zostanie do życia 6 ognisk w naszym powiecie. — Świadczy to najlepiej o dawno odczuwanej potrzebie zawodowej organizacyi i o zapale, z jakim do tej sprawy przystępuje wszędzie nauczycielstwo, idąc zbitą i karną ławą za hasłami krakowskiego Związku; świadczy równie i ta okoliczność, że tak nauczycielstwo wszystkich szkół w Wadowicach, jak i znacznej części szkół w okolicy, nie czekając zatwierdzenia statutu, ani zawiązania ogniska, od

---

Tadeusz Konczyński.

Nad głębiami.

36 (Ciąg dalszy.)

Z ciemnej, bezświetlnej nocy lutowej nie przyszła żadna odpowiedź. Tułający się wicher po polach obrzucił ich błotem, zerwanem z kopyt końskich, i poleciał dalej z nienawistnem wyciem.

W świeżą ranę Augusta wsiąkały wszystkie ostre soki, które ironia, rozum i gniew wydzielały z siebie. Począł go trawić ogień wewnętrzny, zły i okrutny.

— Jakże mały i lichy ten świat! — rzekł do żony, kiedy dojeżdżali już do domu — wierz mi, droga, że pierwszy raz w życiu uczucie pogardy zrodziło się we mnie dla ludzi. Jakaż nikczemna małość musi się w nich gnieździć, kiedy nie mogą tobie przebaczyć, że byłaś kiedyś nauczycielką.

— Jeszcze o tem myślisz? — rzekła do niego, biorąc go za rękę — ja już dawno zapomniałam.

— Tak, myślę, bo zastanawiam się nad tem, co można ukuć z takiego podłego metalu, jakim jest człowiek. Powiedz mi, co?

— Choćby ciebie, mój drogi — odpowiedziała wesoło. — Czy to mało?

— Nalko, przestań o mnie mówić. Prosiłem cię o to tyle razy. Chcesz przecież, abym był szczęśliwym, tak czy nie?

— O tak.

— A moje szczęście tkwi w tem, aby nie myśleć o tem, coby mogło być. Jestem tem, czem jestem, to mi wystarcza na dziś. Za podły świat, aby warto było żyć inaczej.

Tej nocy, kiedy August usnął, pani Natalia długo płakała. Sama nie wiedziała dlaczego, ale nerwowy lęk ogarniał ją o tego człowieka, któremu stawała się bliższą z każdym dniem. Nie umiała zdać sobie sprawy, skąd płynie jej niepokój, rozumiała tylko, że August chce być szczęśliwym i że wmawia to w siebie, ale nim nie jest.

Uklękła przy jego łóżku i całowała jego rękę. Jakiś strach brał ją za włosy, że oto pod jej opieką śpi jej mąż, a za chwilę, kiedy ona zaśnie, może wicher przyjść przemocny, który go porwie... Gdybyż na pomyślne drogi, gdybyż do stóp prawdziwego szczęścia...

Ale jeśli to będzie ów parów głęboki, bezdenny, który jej śnił się po pierwszem poznaniu Augusta w Mięckowicach, parów, do którego widziała jak leciał na zgubę — i ona będzie napróżno wołała: „ratujcie?!!"

Dreszcz ją przechodził. Los szarpał strunami jej duszy i wyrywał z nich lęk bólu. Błyskawicą przemknęły jej w oczach suchotnicza twarz siostry, potem twarz matki z okropnemi, otwartemi źrenicami, potem małej Elki i pierwszego męża... same cienie przeraźliwie bolesne, przeraźliwie wyraźne...

— Nie myśl o tem! nie myśl o tem — powtarzała wciąż sama sobie, głowę kryjąc łzami w zroszonych dłoniach...

— A gdyby i on poszedł za nimi? — nagle jakiś zimny szept rozległ się w pustce jej duszy.

— Jezus Marya! — krzyknęła i wybuchnęła płaczem.

August obudził się. Ujrzał żonę klęczącą przy sobie i zanoszącą się od łkania.

— Nalko, co tobie? ty jeszcze nie śpisz?

Przyciągnął ją do siebie. Ukryła mu głowę na piersiach, dusząc łzy w sobie.

— Nic mi, nic mi — szeptała — zdrzemnęłam się przy twoim łóżku i śniło mi się, że nas konie ponoszą.

— A, dlatego. Śpij spokojnie. Nie poniosą nas konie, ani też nie jest to rzecz taka straszna. Ile mnie już razy ponosiły, jestem jednak żywy.

Od tego czasu August spochmurniał. Jak nagle przedtem począł zawiązywać znajomości, tak nagle przestał bywać w sąsiedztwie. Offerowie, spostrzegłszy swój błąd, starali się na wszelki sposób ująć sobie Natalię, sądząc, że ona jest przyczyną zerwania przyjaznych stosunków. Wszystko naprózno. August nie ukrywał pogardy, jaką miał dla nich, a drobne grzeczności, okazywane przez nich Natalii, drażniły go jeszcze bardziej.

— Błoto, błoto — mawiał do żony, ilekroć pachnący liścik, pisany ręką baronowej, przywoził umyślny posłaniec dla Natalii.

Teraz już rzadko kiedy wychylał się z domu. Gniewał się, jeżeli Natalia wychodziła do ogrodu bez niego — lub brała książkę do ręki. Lubiał nadewszystko opowiadać o podróżach swoich po Europie i Egipcie. Wtenczas ożywiał się. Rozkoszował się wspomnieniami widoków natury i niebezpieczeństw, jakie dzielił z przewodnikami, drapiąc się na śnieżne, karkołomne szczyty Alp.

Układał z nią razem plany na przyszłość, gdzie pojadą i co zwiedzą, ale nie chciał zaraz ruszyć do Włoch, choć pora była najlepsza. Zasłaniał się tem, że mu lepiej w domu i że w drodze trzeba znosić dużo niewygód, od których odwykł.

Na każdą pocztę czekał niecierpliwie. Przerzucał dziennik gorączkowo, szukając jakiejś wiadomości, której nigdzie nie mógł znaleść. Powtarzało się to codzień.

— Dlaczego nie pobrali się jeszcze? — rzekł raz do żony niespodziewanie, odkładając dziennik z wyrazem bezbrzeżnej nudy.

Pani Natalia spojrzała na niego zdziwiona.

— A tak — rzekła mimowoli, nie wiedziała jednak kogo August miał na myśli.

— Najlepiej tak, jak my — mówił dalej, patrząc w okno, zalane deszczem zmięszanym ze śniegiem — chwila dokonała wszystkiego... przeżyliśmy wszelką niepewność... i los nasz już jest wspólny. Ani ty, ani ja nikomu już nie wejdziemy w drogę... mamy swoją własną, jedną.

Zwiesił głowę, zamyślił się. Potem dodał rozdrażnionym głosem:

— A oni męczą się.

Podniósł oczy na Natalię bezdennie smutne. Zawiesił na niej długie, bardzo długie spojrzenie. Spostrzegł się.

— Prawda, nie wiesz o kim mówię. Całkiem nieznani młodzi ludzie. Powiem ci kto to, jak się to już raz stanie. O, bo to będzie bardzo ciekawa karta wyrwana z życia.

Pani Natalia nie nastawała na niego, aby wyjawił jej, kogo ma na myśli. Więcej zabolało ją jego spojrzenie dziwne, długie, pytające, które w niej utkwił. Powtarzało się to coraz częściej. Za każdym razem jej wrażliwa natura kurczyła się ze strachu. Czuła instynktownie, że August może mimowoli, może bezświadomie ocenia jej wartość, ale coraz częściej i coraz bardziej natarczywie.

— Czy żałuje tego, że ze mną się ożenił? — pytała się nieraz przestraszona w duchu — może zamknęłam mu świat? może wyobrażał sobie, że będę inną?

Na takiem rozmyślaniu spędziła raz bezsenną noc. Rozgorączkowane myśli pchały się jedne po drugich do jej umęczonego mózgu, uciekając dalej z trzepotem ostrych skrzydeł.

— Nie dla niego jesteś! nie dla niego jesteś! huczał nad jej głową puszczyk ironii — jego duch błąka się po szczytach, na które ty nigdy nie wejdziesz, bo zawrót głowy zwali cię z nóg.

— Wszystkiem go darzysz, czem darzyć może kobieta — krzyczał przeraźliwie inny głos z pośród gromady lękliwych cieni, które otoczyły jej łóżko — a dlaczegoż nie poprzestaje na tem? dlaczego smutny jest, jeżeli nie pragnie czegoś więcej, niż ty dać z siebie możesz?

— Jest twój, a nie twój — zaśmiało się echo w kącie sypialni i wpijało w nią oczy strachu — leży obok ciebie po ostatnim twoim uścisku, a dlaczego marszczy brwi we śnie? czy taką gorzką mu byłaś?

(C. d. n.)

pół roku już opodatkowało się dobrowolnie na rzecz organizacyi. Z wielu doniosłych spraw, poruszonych na zgromadzeniu niedzielnem, nadmienić należy między innemi potrzebę popierania życzliwych nauczycielstwu dzienników, a bojkotowanie usposobionych nieprzyjaźnie i nieszczerych.

Tarnów, 10 czerwca. Koło Eleuteryi w Tarnowie zamknęło dziś wystawę antialkoholiczną, która była otwartą dla użytku publiczności od 2 b. m. w domu Tow. strzeleckiego w ogrodzie miejskim. Wprawdzie przez cały tydzień jej trwania aura była tego rodzaju, że wycieczka do zamiejskiego ogrodu nie przedstawiała przyjemności, wszelako kto był ciekaw, kto dla wielkiej idei miał zrozumienie, ten mógł tam oglądać rzeczy niezmiernie zajmujące. Ciekawych tych z samego Tarnowa nie było bardzo wiele. Prócz niewielkiej liczby młodzieży i kilku powag pedagogicznych, zwłaszcza z pomiędzy duchowieństwa, wystawę odwiedzali przeważnie zamiejscowi. A szkoda! Podobna sposobność zapoznania się naocznego z praktycznemi wynikami ruchu antialkoholicznego, nie prędko znów się zdarzy. Zjazdy i połączona z niemi wystawa, odbywają się dorocznie i każdym razem w innej miejscowości. W roku 1904 był zjazd polskich abstynentów we Lwowie, w r. 1905 w Krakowie, w r. 1906 w Tarnowie, a da Bóg w r. 1907 odbędzie się w Zakopanem.

W mieście naszem, które według najnowszego obliczenia, liczy 30·360 mieszkańców, gdzie przemysł i handel coraz to więcej się podnosi, które zaczyna powoli nabierać kultury, a przynajmniej są tacy, którzyby ją mieć chcieli, dzieją się rzeczy niebywałe czyli takie, z jakiemi spotkać się chyba można w jakimś Pacanowie. Oto prawie środkiem miasta płynie sobie spokojnie rzeczka, zwana „Młynówką“, czyli otwarty kanał okropnie woniejący, który służy nielicznym sąsiadom za otwartą pralnię, innym za ścierwisko dla mniejszych zwierzątek jak kotów i t. p., których trupy tu i owdzie płynące widzieć można. To jeden miły obrazek, który upiększa zacny gród Tarnowskich i cudownie wpływa na zdrowotność miasta, gdzie jak wiadomo, tyfus brzuszny prawie nigdy nie wygasa. Innych dolegliwości mamy także poddostatkiem i pesymista mógłby wiele o nich napisać. Jednej rzeczy jednak przemilczeć nie można. Tarnów nie posiada gmachu teatralnego, na co zdobyć się przecież powinien. Był czas, gdzie przy ulicy Krakowskiej stał teatr wcale porządny: grywali w nim najlepsi nasi artyści. Dziś mamy tam wprawdzie bardzo ładny, nawet stylowy hotel, ale teatru nie mamy. W sali Sokoła trudno usłyszeć, co mówią na scenie, tak sala jest nieakustyczną! Czynniki miejskie powinny pomyśleć o budowie gmachu teatralnego.

Biecz, 11 czerwca. (Koresp. „Nowej Reformy“). Powiadają znawcy stosunków społecznych, że rzeka przynosi wiele okolicy, przez którą płynie. Jest środkiem komunikacyjnym, może być użytą w celu hodowli ryb, obraca motory i t. d. I mają słuszność. Trudno jednak uwierzyć w to mieszkańcom Biecza, owym zahukanym przez ciemnotę i alkohol istotom. Ta dawniej „Parva Cracovia,“ dzisiaj dzięki opiece władz zeszła do rzędu nędznych mieścin. Biecz, jak i wiele innych miast posiadał silnie rozwinięty przemysł sukienniczy. Ale ponieważ dzięki usilnej opiece rządu, towar ten trzeba było posyłać. celem ostemplowania do Wiednia, przemysł ten upadł. A rzeka Ropa i dawniej wylewała, ale przynajmniej była rybną, aż pod Biecz dochodziły łososie, zwane tutaj kobyłami, dzisiaj dzięki opieszałości kompetentnych władz dystylarnie nafty odpadkami ropy wytruły wszystko, marnego kiełbia nie ujrzysz. Woda niezdatna do kąpieli, ni do pojenia bydła, bo raz wygląda jak mleko, innym razem pokryta jest warstwą mazi. Chłopaka za łowienie ryb czerpakiem wsadza się pod telegraf, a Mac Garveyowi na szyderstwo za wytrucie całego rybostanu wyznacza się karę 25 koron. Gdzież równość wobec prawa? I tak nie dość, że rozwój i postęp nie potrafił użyć rzeki na korzyść mieszkańców, ale jeszcze odebrał to, co rzeka w sobie dobrego miała dzisiaj o istnieniu Ropy dowiadujemy się z corocznych wylewów jedynie i spustoszenia, jakie one czynią. Cała dolina między wzgórzami zalana, plon poszedł z wodą, pola uprawnego ubyło, a została tylko nędza, płacz biedaków i podatek skrupulatnie ściągany od gruntów, dawno przez rzekę urwanych poniesionych, więc nieistniejących lub na kamienie i bagna zmieniionych. Mieszkańcy Biecza tą drogą, bo innej już nie staje, zwracają się do swego elekta ks. posła Pastora, aby na razie dał spokój podniom urlopników, a sprawę tę, tak dla nas żywotną: uregulowania i zarybienia Ropy, a zarazem ukrócenia bezprawia rafineryi u kompetentnych władz poruszył.

Telegraf i telefon w Zakopanem. Dyrekcya poczt ogłasza: Urządzone przy ck. urzędach pocztowych Zakopane 2 (dworzec kolejowy) i Zakopane 3 (Kuźnice) stacye telegraficzne z urządzeniem telefonicznem oddaje się 16 b. m. do publicznego użytku z ograniczoną służbą dzienną. Obydwie stacye telegraficzne są za pomocą osobnych linij połączone z miejscowem centralnem biurem telefonicznem i będą się zajmywać tylko przyjmowaniem telegramów. Również oddaje się do użytku publicznego mownice telefoniczne Zakopane 1, Zakopane 2 i Zakopane 3. Mownice te pośredniczyć będą w rozmowach miejscowych i przyjmować będą fonogramy. Doręczaniem fonogramów zajmować się będzie wyłącznie tylko centralne biuro telefoniczne. Należytość za rozmowę 3-minutową wynosi 20 hal.

Kronika.

Kraków, 13 czerwca.

Następny numer „N. Reformy“ z powodu uroczystego święta Bożego Ciała wyjdzie dopiero w piątek o zwyczajnej porze.

Wielki koncert na cele narodowe. Prof. Jordan urządza jutro we czwartek 14 b. m. w parku miejskim noszącym jego nazwisko, wielki koncert dwóch orkiestr, a na ogłoszeniach rozlepionych na rogach ulic, prosi publiczność o liczne przybycie. Dochód ma dostarczyć funduszu na pokrycie kosztu utrzymania tych ubogich chłopców, którzy zagrożeni wynarodowieniem, z najdalszych kresów naszych przybywają na wakacye do Krakowa, by tu się wprawić w mowie polskiej, nauczyć historyi naszej i napoić duchem polskim. Część dochodu przeznaczona będzie na urządzenie ochronki polskiej w Cieszynie, bardzo tam potrzebnej, aby zapobiec germanizowaniu drobnych dzieci w ochronkach niemieckich, gdzie w zaraniu życia po niemiecku uczą się pacierza i niemieckich piosnek. Spodziewać się należy, że wobec tych celów publiczność krakowska licznie w czwartek podąży do parku, aby użyć świeżego powietrza, posłuchać dobrej muzyki i złożyć ofiarę patryotyczną.

Przedstawienie teatralne na dochód Uniwersytetu ludowego i „Samopomocy“. W piątek 22 b. m. odegranem zostanie w teatrze miejskim „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego na dochód Oddziału Krakowskiego Uniwersytetu ludowego i funduszu Samopocy dla wychodźców z za kordonu. Bilety po zwykłych cenach wcześniej nabywać można w handlu Grigara w Rynku linia A—B.

Zniżki kolejowe na linii Kraków — Zakopane. Prezydum miasta Krakowa przesłało Wydziałowi krajowemu odpis petycyi do ministerstwa kolei żelaznych w sprawie zaprowadzenia biletów powrotnych do Zakopanego z 50 proc. opustem i czternastodniowym terminem. Wydział krajowy w odpowiedzi nadesłał do prezydyum miasta odpis pisma, wysłanego ze swej strony do ministerstwa kolejowego, celem poparcia tej sprawy, a zredagowanego w sposób bardzo wyczerpujący i sprawie powyższej przychylny. Pismo to powiera sprawę zaprowadzenia żądanych ulg tak na części linii kolei państw. Kraków — Chabówka, jak też na linii Chabówka — Zakopane, będącej własnością towarzystwa akcyjnego kolei Chabówka — Zakopane. Należy się spodziewać, że ministerstwo kolejowe sprawę tę przychylnie załatwi i zniżek kolejowych na tej linii udzieli.

Z Muzeum narodowego. W tych dniach otrzymało Muzeum krakowskie w darze od p. Antoniego Madeyskiego, artysty rzeźbiarza, płaskorzeźbę w białym marmurze dłuta ofiarodawcy, przedstawiającą popiersie Stefana Batorego. Rama stylowa wykonana jest ze starych rzeźbionych fragmentów rzadkiego dzisiaj marmuru włoskiego. Rzeźbę tę przeznaczył ofiarodawca dla zamku na Wawelu. Do czasu znajduje się w Muzeum narodowem w Sukiennicach.

Z uniwersytetu. P. Witold Skórczewski, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Walne zgromadzenie członków III. Koła T. S. L. w Krakowie zostało odłożone do piątku d. 22 b. m. do godz. 7 wieczorem (sala Towarzystwa technicznego, ul. Szczepańska l. 9).

Slub. W kościele parafialnym w Dębicy pobłogosławiony został wczoraj związek małżeński p. Adama Zassowskiego, profesora gimnazyalnego, z panną Zofią Kawęcką, córką radcy budownictwa.

Festyn. Jutro 14 bm. odbędzie się wielki festyn „Sokoła“ podgórskiego w parku miejskim na Krzemionkach w Podgórzu.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi węglowej pod przewodnictwem r. m. Beringera, na którem uchwalono przyjąć ofertę dóbr hrabstwa tenczyńskiego na dostawę węgla z kopalni w Sierszy na rok następny. Zatwierdzono także ofertę miejskiego składu węgla na dostawę węgla do budynków miejskich.

Wczoraj po południu obradował subkomitet dla spraw czyszczenia ulic i placów miasta pod przewodnictwem prezydenta dra Lea. Obradowano nad sposobem czyszczenia ulic i placów miasta, tudzież nad sprawą składania materyałów budowlanych, węgla i lodu na ulicy. Dalszy ciąg obrad nad powyższemi sprawami odbędzie się dzisiaj.

Odznaczenie dra Bilińskiego. Z Wiednia donoszą nam: Gubernator Banku austro-węgierskiego dr Biliński otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda. Minister skarbu dr Korytowski odwiedził dziś dr Bilińskiego i wręczył mu insygnia tego orderu.

Egzamin dojrzałości w tutejszem seminaryum nauczycielskiem męskiem odbył się dla eksternistów w dniach od 21 do 26 maja pod przewodnictwem radcy szkolnego Vimpellera, dla uczniów publicznych od 28 maja do 9 czerwca pod przewodnictwem szkolnego inspektora kraj. Mieczysława Zaleskiego. Do egzaminu zgłosiło się uczniów publicznych 51, eksternistów 20. Swiadectwo dojrzałości otrzymali: Brodek Stanisław, Bronisław Franciszek, Cholewa Józef, Cwiżewicz Michał, Gałuszka Leonard, Gusik Ludwik (z odzn.), Haczkiewicz Antoni, Halardziński Józef, Heczko Jan, Klakla Kazimierz, Klyszcz Henryk, Kozłowski Roman, Krawczyk Wojciech, Królikowski Stefan, Krzanowski Stanisław (z odzn.), Kulma Dominik, Markheim Michał, Matysik Jan, Mironiuk Włodzimierz, Moskal Tadeusz, Pawełek Maryan, Pawlik Czesław (z odzn.), Pawłowski Ignacy, Pieprzak Kazimierz, Podworski Maryan (z odzn.), Prewot Michał, Rzehaczek Henryk, Sikora Kazimierz, Skocz Michał, Swiątek Ludwik, Swigost Wojciech, Teufel Emanuel, Tomczyński Włodzimierz. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 11, reprobowano 5, odstąpiło 2. Z eksternistów świadectwo dojrzałości otrzymali: Antosz Stanisław, Cwikowski Antoni, Jeżowicz Franciszek, Lipka Paweł, Oppenauer Stanisław, Puchała Jan, Stasiaczek Jan, Walas Piotr. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 6, reprobowano na rok 6.

O fałszerstwo monety. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie zasiedli dziś na ławie oskarżonych Teofil Brykczyński, 29 lat liczący czeladnik lakierniczy z Rościelnicy, i Władysław Lipiński, 21-letni ogrodnik ze Lwowa, obaj oskarżeni o zbrodnię fałszowania monety. Brykczyński był już raz, mianowicie w marcu 1905 roku skazany za zbrodnię fałszowania monety przez sąd przysięgłych we Lwowie na 2 lata ciężkiego więzienia, karę tę odsiadywał jednak tylko do 8 sierpnia 1905, w którym to dniu udało mu się zbiedz z więzienia. W tym samym czasie i w tym samym zakładzie karnym odsiadywał karę 13-miesięcznego więzienia za kradzież niejaki Władysław Lipiński, który wyszedł z więzienia 25 sierpnia i udał się do Pragi, gdzie 2 października z. r. zakupił w towarzystwie młodego, mówiącego po polsku mężczyzny, u sklepikarki Sedlaczkowej pieczywo, płacąc za nie monetą pięciokoronową, jak się potem okazało, fałszywą. Gdy to Sedlaczkowa spostrzegła, wezwała policyanta, który usiłującego zbiedz Lipińskiego przytrzymał i aresztował; towarzysz jego uciekł. Fałszywą monetę odesłano do urzędu menniczego w Wiedniu.

Tymczasem Brykczyński, zbiegłszy z więzienia we Lwowie, udał się do Krakowa i tu zamieszkał pod fałszywem nazwiskiem Stanisława Fijałkowskiego. Po trzech tygodniach zniknął gdzieś (jak śledztwo wykazało, udał się do Pragi) i wrócił dopiero z początkiem października, zaraz jednak 6 października został aresztowany w chwili, gdy puszczał w obieg fałszywą pięciokoronówkę. W ucieczce porzucił Brykczyński chustkę z 8 fałszywemi pięciokoronówkami i 3 guldenami, także fałszywemi, doprowadzony zaś na policyę podał, że nazywa się Władysław Bialik i że pochodzi z Zawiercia. Monety, zakwestyonowane w Krakowie, przesłano do urzędu menniczego w Wiedniu, gdzie okazało się, że pochodzą one z tego samego źródła, co skonfiskowane w Pradze.

Z tego okazuje się, że istniała między obu oskarżonymi łączność, datująca się jeszcze od czasów odsiadywania kary w kryminale lwowskim. Pieniądze fałszowali wspólnie, narzędzia zaś niszczyli.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego Raczyński, jako wotanci zasiadali radcy Trzaskowski i Ferens, oskarżał prokurator radca Brason, obronę prowadzili adw. dr Wilkosz i dr Goldwasser.

Oskarżony Brykczyński tłomaczył się bardzo wykrętnie, opowiadając, raz że fałszywe pieniądze dostał od nieznajomego żyda w pociągu, to znów, że wymienił gotówkę w kwocie 300 czy 500 rubli na fałszywe pięciokoronówki.

Osk. Lipiński zeznał w Pradze przed policyą, że jest rzeźnieszkiem, a najwięcej kradnie na kolejach. Przesłuchiwany zaś dzisiaj przeczył, jakoby się znał z Brykczyńskim i jakoby jakiekolwiek z nim stosunki utrzymywał. Do udziału w fałszerstwach się nie przyznaje.

Nastąpiły zeznania świadków: Szymona Dattnera i Samuela Piepesa, którzy opowiadają szczegóły schwytania Brykczyńskiego w Krakowie i porzucenia przez tegoż fałszywych monet.

Sw. Anna Sedlaczkowa, sklepikarka z Pragi, zaprzysiężona, zeznała, że poznaje obu oskarżonych, jako mężczyzn, którzy wręczyli jej fałszywą pięciokoronówkę, mającą na sobie ślady odcisku gipsowego.

Sw. Emanuel Czada, nadstrażnik policyjny z Pragi, zeznał, że Lipiński, aresztowany w Pradze, podał na policyi tamtejszej fałszywe nazwisko Władysława Steculi.

Po ukończeniu zeznań świadków, odczytano cały szereg protokołów, stwierdzających puszczenie w obieg przez obu oskarżonych fałszywych monet w całym szeregu wypadków. Nadto stwierdzono, że Brykczyński we wrześniu 1905 bawił w Pradze, a nie, jak wykrętnie podaje, w Łodzi.

Następnie przemawiał prokurator radca Brason, tudzież obrońcy adw. dr Goldwasser i dr Wilkosz, poczem nastąpiło resumé przewodniczącego.

Po południu zapadł wyrok. Obaj oskarżeni zostali uwolnieni od zbrodni fałszerstwa monety; Brykczyński skazany na 4 miesiące więzienia za puszczanie fałszywej monety w obieg, a Lipiński skazany na 14 dni aresztu za fałszywy meldunek.

Z kroniki policyjnej. Wczoraj aresztowano na końskiem targowisku Stanisława Samoleję, liczącego lat 17, z Krakowa, nałogowego złodzieja, który wyciągnąwszy p. Łukaszowi Kowalskiemu z kieszeni pugilares ze znaczniejszą kwotą, usiłował z nim zbiedz.

Za kradzież zegarka z łańcuszkiem z kieszeni włościanina z Brzezia, aresztowano Stanisława Sikorę z Rzepiennika, kieszonkowego złodzieja.

Za łamanie drzewek w alei, prowadzącej do parku dra Jordana, aresztowano 19 lat liczącego Antoniego Rojka i Magdalenę Gawik, tyleż lat liczącą. Sprawa oddana zostanie magistratowi.

Poselstwo Wilka. Otrzymujemy pismo następujące: Poseł Józef Wilk, który tyle wstydu narobił Kołu polskiemu i delegacyi polskiej w Wiedniu, nie powinien nawet zasiadać w parlamencie. Wilk bowiem wyszedł z wyboru V kuryi powiatów: Łańcut-Przeworsk-Jarosław-Cieszanów-Jaworów-Gródek przy ściślejszym wyborze rzekomą większością 8 głosów przeciw kontrkandydatowi, dr Józefowi Aleksandrowi Hiblowi, adwokatowi, podówczas w Jaworowie, a obecnie w Przemyślu. Przeciw temu wyborowi wniesiono protest, poruczony przez parlamentarną komisyę weryfikacyjną posłowi Daszyńskiemu do zreferowania. Gdy poseł Daszyński przez 4 lata sprawozdania nie złożył, powierzono ten referat pos. Królikowskiemu, który po zbadaniu sprawy przekonał się, że dr Hibl w rzeczywistości otrzymał 21 głosów więcej i że właściwie dr Hibl jest wybrany i do parlamentu powołany być powinien. Dla nawału jednak pracy parlamentarnej referat posła Królikowskiego nie mógł dotychczas dostać się na plenum Izby i dlatego Wilk dalej broi i skandal krajowi przynosi.

W odpowiedzi więc na interpelacyę, wniesioną w sprawie ostatniego, skandalicznego procesu Wilka, wystarczyłoby prezydentowi Izby, aby na porządku dziennym postawił weryfikacyę jego wyboru.

Przywrócenie ruchu. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Na szlaku Sambor-Sianki podjęto napowrót ogólny ruch pociągów 10 b. m.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Podatek pięciorublowy od paszportów zagranicznych na rzecz Czerwonego Krzyża, wprowadzony na czas wojny, od kilku dni został zniesiony.

— Arcybiskup warszawski, ks. Wincenty Popiel, powrócił z Rzymu. Zatrzymał się onegdaj w Częstochowie.

— Z powodu zajścia i awantury, wśród której nie obeszło się bez strzelaniny, przy ul. Pańskiej, dwaj nieznajomi poczęli uciekać w stronę placu Witkowskiego. Tu natknęli się na dwóch żołnierzy patrolujących, którzy, widząc uciekających, zawołali „stoj“. Nieznajomi przystanęli i odwróciwszy się znienacka, strzelili w usta jednemu żołnierzowi kładąc go trupem, drugiego zaś ranili ciężko w piersi.

— W dniu 5 b. m. na drodze pomiędzy wsią Miszec a Gatką, pod Iłżą, w gub. radomskiej, sześciu kulami z rewolweru zabito wójta gminy, Karola Zajnego, który już w grudniu r. z. był ciężko raniony, ale się wyleczył. Wtedy zginął brat jego, obecnie przyszła kolej na niego. W tem samem miejscu, co i poprzednio, padł, ugodzony śmiertelnie. Powodem zabójstwa miała być zemsta za to, iż Zagajny ściągał podatki zaległe wbrew rozporządzeniu partyi rewolucyjnej na czele której, jak zaznacza „Warsz. Dziennik“, stał agitator niejaki Daun.

Zamach na policmajstra. Z Białegostoku donoszą następujące szczegóły znanego zamachu na policmajstra: Dano ogółem około 60 strzałów. Napastnicy strzelali salwami. Kiedy raniony kilkunastu kulami policmajstur Derkaczew, wypadł z powozu, a woźnica usiłował go dźwignąć z ziemi i ułożyć ponownie na siedzeniu, z tłumu napastników zaczęto rzucać kamieniami i raniono niemi woźnicę. Zabity policmajster zajmował to stanowisko dopiero od tygodnia, przedtem bowiem był komisarzem cyrkułowym, a następnie przez czas krótki pomocnikiem policmajstra.

Rabunek w Dąbrowie. Dzienniki warszawskie donoszą pod datą 12 b. m. Wczoraj inkasent kopalni „Flora“ pod Dąbrową udał się z dwoma sztygarami do Sosnowca. Tu w oddziale warszawskiego Banku handlowego, podniósł sumę 25.000 rubli, przeznaczoną na wypłatę dla robotników i pracujących w kopalni. Gdy w drodze powrotnej wysiedli w Dąbrowie i szli piechotą do kopalni, zastąpiło im drogę czterech ludzi, z których dwóch zamaskowanych. Ludzie ci pod groźbą rewolwerów pieniądze odebrali. Jak zwykle, rabusie uciekli.

Pastwienie się nad więźniami w Rosyi. O strasznych okrucieństwach, dokonywanych na więźniach politycznych, pisze wychodzący w Żytomierzu dziennik rosyjski „Wołyń“: „W więzieniu znajduje się skazany przez sąd więzień polityczny Kuć. Podczas niespodzianej rewizyi w celi znaleziono kłębek nici. Za to przestępstwo Kuć poniósł „zasłużoną karę.“ Nadzorcy płazem szaszki zbili go do takiego stopnia, że nieszczęśliwy stracił przytomność. Żona Kucia z tego powodu podała skargę do gubernatora, który polecił przeprowadzenie śledztwa inspektorowi więziennemu. Pewnego pięknego poranku wezwano Kucia do kancelaryi więziennej. Powitano go takiemi wyzwiskami, jak „swołocz,“ „sobaka“ i zaprowadzono go przed inspektora, który zaproponował mu cofnięcie skargi. Gdy Kuć nie chciał tego spełnić, nadzorcy bili go wobec inspektora. Gdy i to nie pomogło, inspektor kazał go wtrącić do podziemnej ciemnicy, gdzie go torturowano tak długo, aż skargę swą cofnął. Wtedy zaprowadzono go z powrotem do celi. Drugiego aresztanta Glanera przyprowadzono przed starszego nadzorcę, który przywitał go w sposób następujący:

— Na kolana sukin synie!

Aresztant wypełnił rozkaz.

— Módl się po żydowsku!

Milczenie.

— Bić go, wiele wiezie! — rozlega się rozkaz, zwrócony już do strażników więziennych, którzy, zbiwszy Glanera do utraty zmysłów, odnoszą go do celi.

Trzeci obrazek:

— Co wolisz — zapytuje więźnia Mirwisza starszy nadzorca — wisieć, czy też być zabitym?

Następnie na rozkaz nadzorcy, strażnicy odbyli z nieszczęśliwym więźniem całą ceremonię powieszenia „na próbę,“ założono mu stryczek na szyję, powieszono na haku i następnie na pół żywego odcięto i odniesiono do celi.

Echo zamachu w Madrycie. Kiedy po samobójczej śmierci Morala, sprawcy zamachu na króla Alfonsa, policya stwierdziła tożsamość osoby Morala, uwięziono cały szereg osób, które z nim utrzymywały bliższe lub dalsze stosunki, a pomiędzy niemi Ferrera, dyrektora „Ecole moderne“ (szkoła nowożytna) w Barcelonie. Obecnie wywołała wielkie wrażenie okoliczność stwierdzona w toku śledztwa, że Ferrer rozporządza depozytem bankowym na sumę 250.000 franków. Ponieważ policya sądzi, że Ferrer nie posiada osobistego majątku, więc wnioskuje stąd, że pieniądze te są partyjnym funduszem i że złożyli go przeważnie radykali, podejrzani o popieranie anarchistów.

W sprawie zapobiegania gruźlicy. W paryskim Instytucie kierownik zakładu bakteryologicznego w Lille, profesor Calmette, zawiadomił zgromadzonych słuchaczów, że przy pomocy swojego współpracownika Guerarda udało mu się cielęta zabezpieczyć przed gruźlicą w ten sposób, że dodawał małą ilość zarazków gruźlicy do mleka, którem żywił owe cielęta. Calmette sądzi, że w taki sposób będzie można także i dzieci zabezpieczyć przed gruźlicą.

Pies w czerwonym kapeluszu. „Koelnische Volksztg.“ w nr. 498 zamieszcza pod tyt. „Pies w czerwonym kapeluszu“ następującą wiadomość: „Dowiadujemy się z turyngskich pism, że policya w Erfurcie wydała rozporządzenie karne następującego brzmienia: „W dniu 1 maja około godziny 10 minut 50, podczas uroczystości majowej, puściłeś pan na ulicę psa, ubranego w czerwony cylinder, co pomiędzy publicznością wywołało wielkie wzburzenie, a tem dopuściłeś się pan grubej swawoli (grober Unfug). Wskutek tego z urzędu nakładamy na pana karę 5 marek, lub dzień aresztu.“

Żołnierze w łaźni dla kobiet. Dzienniki petersburskie opisują ciekawe zajście, jakie miało miejsce w tych dniach w jednej z łaźni parowych stolicy. Do oddziału dla kobiet weszło 2 żołnierzy, jeden starszy, lat około 40, z medalem św. Jerzego, drugi młodszy. Pojawienie się synów Marsa wywołało łatwo zrozumiały popłoch wśród kąpiących się kobiet. Jedna z dozorczyń podskoczyła z pięściami do żołnierzy, wzywając ich do natychmiastowego odejścia. Starszy żołnierz przemówił jednak z zimną krwią:

— My przecie nie mężczyźni, my także kobiety.

Rozpięcie szyneli przekonało o prawdzie słów tych. Udobruchane kobiety otoczyły „żołnierzy.“ Starszy przedstawił się jako Elżbieta Smolko.

— A to mój „deńszczyk“ — Dunka.

Obie kobiety powróciły niedawno z Dalekiego Wschodu, gdzie Smolko otrzymała kilka ran.

Dzielne pływaczki. Znana pływaczka, miss Kellermann, popisująca się w wiedeńskiej „Wenecyi,“ odbyła w poniedziałek turę pływania na wytrwałość z Tullnu do Wiednia. Znana pływaczka, doktorka Isacescu, w ostatniej chwili zgłosiła się, ażeby z miss Kellermann urządzić wyścig. Obie pływaczki w towarzystwie barki rozpoczęły w Tullnie wyścig o godz. 1 minut 10 popołudniu. Na miejsce wylądowania koło wojskowej szkoły pływania w Wiedniu przybyła pierwsza miss Kellermann w 3 godzinach, 11 minutach i 20 sekundach; w 20 minut później przypłynęła doktorka Isacescu. Odległość z Tullnu do Wiednia wynosi Dunajem 37 kilometrów.

Międzynarodowy turniej szachowy, który odbywa się w Ostendzie, a w którym, jak to już donosiliśmy, walczący o nagrody podzieleni są na grupy, dał dotąd następujące wyniki: W grupie A. ma Janowski $5^1/_2$ punkta, Burn 5, Leonhardt 4; w grupie B. Johner i Maroczy po 4, Fahrni, Marco i Rubinstein po 3; w grupie C. Perlis 5, Mieses $4^1/_2$, Marshall, Spielmann i Süchting po 4; w grupie D. Znosko-Borowski $4^1/_2$, Salwe Schlechter i Wolf po $3^1/_2$.

Taniec koło złotego cielca. Najbogatszy podobno człowiek na świecie, amerykański miliarder, John Rockefeller, po raz pierwszy opuścił Stany Zjednoczone i przyjechał drogą na Londyn do Paryża. Już podczas podróży morskiej na okręcie otaczała go chmara reporterów, którzy nie mogąc „naciągnąć“ Rockefellera na rozmowę, choćby najkrótszą, telegrafowali co chwila o jego ubraniu, zabawach z dziećmi na pokładzie, o grze „shuffleboard“ i t. p. W Paryżu współpracownik „Matina“ udał się do Compiègne, gdzie Rockefeller zamieszkuje osobną willę, dostał się aż do sieni, ale tam spotkał zięcia króla dolarowego, mr. Stronga. Chociaż reporter zapewniał, że chce tylko powiedzieć Rockefellerowi: „How do you do“ — Stong był nieubłagany i nie chciał go wpuścić do teścia. Reporter na to odpowiedział, że ponieważ Rockefeller ma 500.000 franków dziennego, na godzinę 20.833, a na kwadrans 5.000 fr., więc on reporter otrzymał od swojej redakcyi czek na 5.000 fr. i płaci nim za 15-minutową rozmowę z Rockefellerem. Na widok czeku Strong uśmiechnął się, przyznał, że to dobry pomysł, ale reportera odprawił z niczem. — „Matin“ opisał tę scenę, podał podobiznę fotograficzną czeku i zrobił sobie reklamę, o co właśnie chodziło mu.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek teatr zamknięty.

W piątek: „Dom lalki“.

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Zbrodnia i kara“.

W niedzielę po poł.: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje“.

Z kalendarza. We czwartek 14 czerwca: Boże Ciało i Bazylego; w piątek 15 czerwca: Wita, Modesta m. i Germany; w sobotę 16 czerwca: Benona b. w., Justyny i Lud.

Wschód słońca 14 czerwca o godzinie 3 min. 82, zachód o godz. 7 m. 48; długość dnia godzin 16 m. 16.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 czerwca termometr doszedł od 11·6 do 19·4 C.; barometr opadał.

Dnia 13 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 736·7 mm., termometru 14·0 C.; cisza.

Przepowiednia dla Galicyi zachodniej na 13 czerwca: zachmurzenie zmienne, lokalne burze.

Z teatru.

„Dom lalki“, dramat w 3 aktach Henryka Ibsena.

Drugie przedstawienie z cyklu dramatów Ibsena wypełniło teatr po brzegi. Publiczność przysłuchiwała się ze skupieniem dyalogom sztuki, zdążającym z przenikliwą konsekwencyą do manifestacyi „wolnej, niezależnej indywidualności kobiety“.

Dlaczego małżeństwo ma być grobem psychicznego życia żony i matki? dlaczego na żonie i matce ma ciążyć stygmat wiekuisty słodkiej ale bezwstydnej niewoli? dlaczego ona ma być domową lutnią, na której mąż wygrywa piosenki, jeżeli tego zapragnie, ale nigdy nie szarpnie strun jej duszy zagadnieniami — lub kolizyami bezwzględnej rzeczywistości życia? Dopókiż obok wolnego mężczyzny i ojca ma iść przez życie skrępowana fałszywem wychowaniem, znieprawiona kłamstwem i czczemi dogmatami, bezsilna wobec wichury niedoli, pusta i bezdennie lekkomyślna kobieta i matka?

„Dom lalki“ powstał jako jaskrawa, namiętna odpowiedź na bolesne zagadnienia codziennej prawdy. I tak wyrosła ta dyagnoza nielitościwa, przesycona miazmatami obłudy, zwyrodnienia etycznego i fałszywego wstydu, pełna istot o skręconych kręgosłupach psychicznych, rachityków drepczących w kółko dokoła własnej niemocy, zbrodniarzy nieświadomych lub żyjących fałszywą kredą samoobrony moralnej.

Pusty jak kłos zboża wybitego gradem, Helmer, automat porządnej na okaz etyki, wyznawca paragrafów kodeksu karnego, syty epikurejczyk bez greckiego gestu, za to z duszą będącego w kursie karyerowicza, towarzysz dozgonny kobiety głupiutkiej, dopatrujący się w jej gęsiej głupocie czaru kwiatów polnych, — albo doktor Rank, dogorywająca sentymentalna lampa, błyskająca żywiej zmysłowo na widok różowej pończochy kobiecej, aby za chwilę rozliczyć się ze sobą samym i skonstatować zupełne bankructwo życia organicznego z tragiczną ironią i wyrzutem, że tak się dzieje z nim, bo jego rodzic za dużo używał przyjemności życia, — albo ta Krystyna Linde przez skwapliwy los uwolniona od męża, za którego wyszła, aby dać utrzymanie rodzeństwu, choć szczerze, gorąco kochała innego, ta dusza dziwna, o tragicznem załamaniu, popełniająca nieuczciwość serca dla nieuczciwości interesu, a jednak uczciwa i niewinna, — albo ten Krogstad, pozostający w niezgodzie z literą prawa i cudzą własnością, naiwny zbrodniarz, pożyczający z dżentelmeńską uczynnością 10.000 złotych kobiecie, która mogła nigdy tych pieniędzy nie zwrócić, — lub Nora, to dziecko obłudy, bezrozumne, idylliczny sentyment przeciwstawiająca oczywistym prawdom wrodzonej etyki, pełna pod koniec metampsychozy nagłej, od myśli samobójczej począwszy a skończywszy na „krzyku“ reformatorskiej duszy — co za galerya!

A jednak ostatnie przesłanki filozoficzne Ibsena, dla których ta cała sztuka, drgająca oburzeniem i dysząca pragnieniem wybicia okna w zaduszonym przybytku degeneracyi ludzkiej duszy — mimo całą fanatyczną siłę głoszonych ideałów — oparły się na skrzywionych psychologicznie postulatach. I tak Nora, która nakoniec dojrzała całą głąb swej nicości, rzuca dom męża, aby sama siebie wychowywać jako wolna kobieta, rzuca troje dzieci, z góry skazując je na to, aby wyrosły z nich podobne jej trzy lalki pod opieką ojca? czy raczej nie wychowałaby ich lepiej ona sama mimo męża, przeżywszy tragedyę przeraźliwą a wyzwalającą? powtóre czeka i łaknie ona, Nora, zadatek nowej, wolnej, fanatycznie kochającej swą indywidualność i własną odpowiedzialność kobiety, łaknie cudu, aby jej mąż, ten lichy, marny mąż, wziął na siebie jej zbrodnię, tworząc tem samem nowe kłamstwo! czy w imię miłości? a więc tej samej, dla której może Krogstadt sfałszował weksel, by ratować żonę?

Wznowiono u nas Norę z panią Morską-Popławską w głównej roli. O ile widoczny, nerwowy lęk krępował swobodę jej gry w akcie I, o tyle w dalszych aktach p. Morska siłą temperamentu, szczerością i tragiczną niemocą w chwilach przełomowych zdobyła sobie uznanie. Może za dużo było w tej grze podkreślania słów, może za mało finezyi i dziecinności, bądź co bądź była to jednak kreacya, drgająca życiem i prawdą.

P. Arkawinówna, której gra ogółem w ostatnich czasach niezwykle wyszlachetniała i nabrała czystości rysunku, stworzyła postać bardzo dyskretną i subtelną.

Doktór Rank, odtworzony przez dyr. Solskiego, był kreacyą świetną. Wyraz oczu, tonących w pustce, lub zatapiających się w ludziach z tragiczną niemocą, nagłe błyski żywszych myśli, przeświecające w rozszerzonych źrenicach, ruchy powłóczyste, łamiące się, nad którymi wola panowała, mowa bezdźwięczna, szara, czasem zrzadka dźwięcząca natężeniem uciekającego życia złożyły się na pełen plastyki portret.

Również p. Jednowski trudną rolę Krogstada opracował doskonale w myśl intencyi autora. A jednak wolelibyśmy w grze tej więcej ożywienia, wyrażającego się w mimice twarzy.

P. Zelwerowicz odtworzył wyblakłą postać Helmera z dużą miarą artystyczną, lecz nazbyt ironizował to, w co sam Helmer wierzył niezachwianie.

Dr Tadeusz Konczyński.

Dział ekonomiczny.

Zjazd Izb handlowych. Z Liberca donoszą: Zjazd Izb handlowych obradował wczoraj nad spra-

wą reformy ubezpieczenia robotników. Uchwalono wnioski, domagające się równości w składzie zarządu kas, oraz wniosek p. Ischlka z Gracu, aby upoważnić zarząd do wydawania przepisów w sprawie uregulowania służby lekarskiej w kasach chorych. Następnie obradowano nad wnioskiem nagłym kilku Izb handlowych w sprawie stosunków ekonomicznych z Węgrami i przyjęto rezolucyę Kinka, która uznaje, że wprowadzenie ze strony Węgier autonomicznej taryfy celnej, jest naruszeniem umów, zawartych między drem Koerberem i Szellem, z czego wynika konieczność nowego uregulowania stosunków z Węgrami. W związku z tem musi nastąpić uregulowanie całego kompleksu spraw, stojących w związku z ugodą węgierską. Wkońcu rezolucya potępia wszelkie prowokacye i demonstracye przeciw Węgrom, które mogą tylko utrudnić sytuacyę. Ostatni ustęp rezolucyi przyjęto znaczną większością głosów, resztę jednomyślnie.

✕ **Na 120 milionów koron** — jak z Wiednia telefonują — uchwalono podwyższyć kapitał zakładowy na walnem zgromadzeniu „Wiener Bank-vereinu".

Budapeszt, 13 czerwca. Pszenica na październik 16·02 do 16·04, pszenica na kwiecień 1906 16·54 do 16·56; żyto na październik 13·24 do 13·26, żyto na kwiecień 1906 13·64 do 13·69; owies na październik 12·96 do 12·98; owies na kwiecień 1906 13·10 do 13·12; kukurydza na sierpień —·— do —·—; kukurydza na wrzesień —·— do —·—; kukurydza na maj 1906 11·40 do 11·42; rzepak na sierpień 29·— do 29·2·. Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne; pochmurno.

Kronika lwowska.

Lwów, 13 czerwca.

Tablica pamiątkowa ś. p. Piotra Chmielowskiego. Z okazyi odsłonięcia tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez kolegów, uczniów i wielbicieli ś. p. Chmielowskiego, odbyło się wczoraj o godz. 9 przed południem w kościele akademickim św. Mikołaja, gdzie tablicę wmurowano, uroczyste żałobne nabożeństwo, urządzone staraniem senatu akademickiego. W nabożeństwie wziął udział senat uniwersytetu z rektorem dr Głąbińskim na czele, młodzież akademicka i grono publiczności. Podczas mszy, którą odprawił prof. ks. dr Fijałek, odśpiewał chór akademicki szereg pieśni żałobnych.

Wystawa Grottgerowska we Lwowie trwać będzie do 20 b. m.

W teatrze lwowskim wystawiono onegdaj nową sztukę Włodzimierza Perzyńskiego pod tyt.: „Assantka". Już pierwsza sztuka Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra" zyskała mu sławę zręcznego obserwatora i pisarza, obeznanego z arkanami scenicznemi; „Assantka" utwierdziła wątpiących jeszcze w Perzyńskiego, że ten autor ma talent.

O „Assantce" pisze w „Kuryerze Lwowskim" p. Feliks Gwiżdż: „Assantka" należy bezsprzecznie do najlepiej pisanych komedyj w ostatnich czasach w Polsce. Psychologia osób, konsekwentnie doprowadzona do ostatnich linij, realizm, owiany techniczną [illegible] szczerego poczucia, przepyszna obserwacya — wreszcie zręczna a tak prosta budowa sceniczna nadają właśnie „Assantce" tę wartość pierwszorzędną. Ludzi z jego komedyi (nie tylko ludzi) [illegible] codzień mijamy i wszędzie. Dopóki Łoński ma pieniądze, jest celą, koło której się wszystko, ale wiele „raczy" się obraca. Ludzie stają się dekoracyą i czekają chwili, w której się ostatecznie i Łoński nie stanie. Ale Łoński nie mógł się pogodzić z koniecznością życia, wolał śmierć. „Assantka", dzika kobieta, zabiła go. „Assantka", „stróżowskie dziecko", bydlątko bez serca i bez mózgu, głupie, ordynarne i wstrętne, ale... ładne. Wyssała z niego wszystko, co tylko mogła wyssać, i z całem „pożyciu" z nim jedno ją tylko naprawdę zasmuciło, że jej mianowicie popsuł humor przed kolacyą [illegible]. Czemuż jej nie powiedziano o śmierci Łońskiego po kolacyi? Doprowadzenie całej komedyi aż do tego pytania „Assantki", pytania tak szczerego a ohydnego — było istotnie boską zabawą Perzyńskiego. Może przeciągnął nieco akt III, ale jeśli mu chodziło o oddanie nastroju tej ostatecznej [illegible] dalekiej „kobiety" — to cel swój osiągnął bezsprzecznie.

Sztukę odegrano bardzo dobrze. Wystąpili w głównych swych rolach: Czaplińska, Nowacki, Węgrzyn, Fritsche i Kwiatkiewicz.

— **Nadanie stypendyów.** Namiestnik nadał stypendya w rocznych kwotach po 400 koron, przyznawszy je od roku szkolnego 1905/6 z fundacyi Jana Dreilchowskiego dla uczniów lwowskiej szkoły politechnicznej, Józefowi Cyrankiewiczowi, słuchaczowi V roku wydziału inżynieryi i Kazimierzowi Radosławowi Haluchowi, słuchaczowi III roku wydziału chemii technicznej w szkole politechnicznej we Lwowie.

Nowy król kurkowy. Strzelanie królewskie na strzelnicy miejskiej skończyło się onegdaj wieczorem, a następnie odbyło się posiedzenie komisyi wymiaru strzałów. Rezultatem obrad tej komisyi było obwołanie królem kurkowym p. Józefa Rylskiego, majstra krawieckiego. Obwołaniu temu towarzyszyły strzały moździerzowe. Marszałkiem I został p. Jan Seltenreich, marszałkiem II p. Ferdynand Ohly.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

W Dumie odbywają się w dalszym ciągu przewlekłe obrady nad regulaminem. Kwestya agrarna nie postępuje naprzód. Wczoraj podjęto na nią obrady nanowo. Aładin wygłosił znowu przy tej sposobności bardzo namiętną mowę, którą zakończył oświadczeniem, że nie może dłużej czekać, lecz trzeba się zwrócić do ludu i szukać u niego poparcia, zanim wybuchnie rewolucya i powtórzą się zajścia, jakie miały miejsce we Francyi w XVIII w. Dopiero gdy wszystkie dobra będą się znajdowały w rękach ludu rosyjskiego, wówczas wszystkie przeszkody będą usunięte.

Duma uchwaliła wczoraj wystosować do rządu kilka interpelacyj, między innemi w sprawie zniesienia kary śmierci, poczem obrady odroczono do czwartku.

Według luźnych i niedokładnych dotąd wiadomości zdaje się, że miało w Dumie wspólne, jedno Koło polskie, złożone z posłów z Królestwa Polskiego i Litwy. Na razie powiedzieć nie można, by ten dział z tych dwóch odrębnych grup poselskich, czy jeden klub.

Jakie pojęcia panują w sferach rządowych o nietykalności poselskiej, dowodzi doniesienie „Now. Wrem.", że rząd postanowił pociągnąć do odpowiedzialności sądowej 14 posłów robotniczych za wystosowanie do robotników odezwy, w której dopatruje się rząd podburzania przeciw władzy. Z powodu nietykalności poselskiej posłowie nie będą prewencyjnie osadzeni w więzieniu (!), lecz wyrok wykona (!), gdy podsądni będą pozbawieni godności poselskiej.

Ministerstwo Goremykina wcale nie myśli podawać się do dymisyi. Niepodanie się gabinetu do dymisyi objaśniają faktem, że sfery dworskie nie mogą zgodzić się co do wyboru nowego gabinetu. „Gazeta Polska" otrzymuje w tej sprawie następujące informacye z Petersburga:

„Osoby, stojące bliżej członków obecnego gabinetu, w rozmowach poufnych dają do zrozumienia, że celem gabinetu Goremykina jest pójście drogą biurokratyczną ściśle legalnego systemu, rządzenie i sparaliżowanie Dumy, o ile możności dyskredytowanie jej i po ugruntowaniu się, rozwiązanie reprezentacyi narodowej i zarządzenie nowych wyborów. Gabinet jest przekonany, że przy obecnym składzie Dumy żadna praca wspólna jest niemożliwa, a rozwiązanie Dumy [illegible]. Rząd czuje się jednak dość silnym, ażeby, przygotowawszy się wcześniej, odeprzeć ruch narodowy. Cała prosta kwestya polega na wybraniu najodpowiedniejszej chwili do zamknięcia posiedzeń Dumy, a cała polityka gabinetu zwrócona jest do legalnego i cierpliwego oczekiwania tej właśnie chwili. Niewątpliwie jednak, o ile nie objawią się jakieś wpływy zewnętrzne, w chwili obecnej gabinet Goremykina stoi na trwałych podstawach i niezachwianie dąży do osiągnięcia ostatecznego swego celu, polegającego na złamaniu oporu Dumy, choćby za cenę nowych represyj".

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że najważniejszą troską obecnego rządu jest znowu... zdobycie nowej pożyczki. Podróż Wittego i Durnowa za granicę nie była widocznie podjęta dla osobistej przyjemności. Z Berlina donoszą bowiem do „Słowa" petersburskiego, że w tamtejszych kołach finansowych i giełdowych spostrzedz się daje wielkie oziębienie względem b. prezesa ministrów, hr. Wittego. Polityka jego w czasie urzędowania jest surowe krytykowana i nawet potępiana. Wittemu przypisują całą winę wypadków w Rosyi. Dzisiejsze telegramy świadczą, że Witte stara się rzeczywiście za granicą o nową pożyczkę dla Rosyi.

Z Tyflisu donoszą o dwóch nowych zamachach na Kaukazie. W Tyflisie na prospekcie Gołowina rzucono bombę na generała Timofiejewa, który został ciężko ranny, towarzyszący mu zaś kozak zabity. Strażnik policyjny, który jechał za powozem Timofiejewa, zabił sprawcę zamachu.

W Kutaisie powtórnie wykonano zamach na generała Alichanowa, na którego rzucono bombę przed tygodniem i lekko go raniono. Obecnie bombę rzucono na Alichanowa przy wsiadaniu do pociągu, gdy chciał wyjechać do Tyflisu. Ciężko ranny generał umarł w kilka godzin po zamachu. — Kozacy strzelali do domu, skąd rzucono bombę. W odpowiedzi z domu tego rzucono parę bomb, które kilku kozaków zabiły.

Generałowie Timofiejew i Alichanow, t. zw. czasowi generał-gubernatorowie, teroryzowali Kaukaz blisko od roku, zabijając bez sądu setki krajowców, oraz paląc i burząc wsie całe. Generał Alichanow miał być mianowany generał-gubernatorem moskiewskim na miejsce admirała Dubasowa i opuszczał Kaukaz, aby więcej nie wrócić, mściwi jednakże Gruzini nie pozwolili mu z Kaukazu żywym wyjechać.

Trzeci wreszcie zamach onegdaj wykonano na dyrektora kolei zakaukaskiej, oraz naczelnika remiz lokomotyw. Pierwszy zginął, drugi został ciężko ranny.

„Prawdziwi" patryoci na seryo myślą rozpocząć walkę reakcyjną. „Niżegorodzkij Listok" donosi, że wśród wojska w Niżnym Nowogrodzie nieznane osobistości rozrzucają proklamacye, drukowane na welinowym papierze, ozdobione winietkami, zatytułowane: „Towarzysze — młodzi żołnierze", podpisane zaś: „Stary żołnierz". Winietka na proklamacyi wyobraża koronę carską, pod którą znajduje się wstęga z napisem: „za wiarę, cara i ojczyznę". Proklamacya przypomina żołnierzom złożoną przysięgę, potępia ludzi, należących do ruchu wolnościowego, nazywając ich fałszywymi prorokami, wilkami w skórach owczych, i powołując się na cytaty z pisma świętego, namawia żołnierzy, aby nie oszczędzali tych ludzi i użyli przeciwko zdrajcom ojczyzny broni, w ten sposób bowiem spełnią czyn bohaterski, równający się męstwu żołnierza na polu bitwy.

(Telegramy „N. Reformy" z 13 czerwca.)

Naprężona sytuacya.

Berlin. „Voss. Zeitung" donosi z Petersburga: Wczorajsza mowa Aładina w dyskusyi nad sprawą agrarną wywarła wielkie wrażenie, a szczególnie ustęp: „Chłopi gubernii wołżańskiej czekają jeszcze kilka tygodni na załatwienie sprawy agrarnej. Jeżeli to nie nastąpi, rząd będzie zmuszony zmobilizować 300.000 kozaków, aby znowu zdobyć tę prowincyę."

Sytuacya jest ogromnie naprężona. Nawet konserwatyści przyznają, że tylko gabinet kadetów byłby zdolny powstrzymać rewolucyę w Rosyi. Inni konserwatyści jednak są za dyktaturą. Kadeci sami zapewniają, że tylko oni potrafią utrzymać porządek.

Zbuntowane pułki.

Berlin. „Voss. Ztg" donosi z Petersburga: Wielu posłów telegrafowało do **zbuntowanych** pułków w Połtawie z pozdrowieniem. Buntujące się pułki składają się z żołnierzy, którzy wrócili z Mandżuryi.

Kronsztad. Ochronę miasta wzmocniono. Słychać, że mają wybuchnąć wkrótce powtórne zaburzenia. Wśród wojska codziennie dokonywane są liczne aresztowania. Obywatele miasta w panice. Wiele rodzin opuściło Kronsztad.

Ruchy rewolucyjne.

Moskwa. Na polu Dziewiczem rewolucyoniści usiłowali wieczorem urządzić demonstracyę. Zatrzymawszy muzykę, zaczęli z estrady rzucać kamieniami. Porządek przywrócił wezwany wzmocniony oddział policyi. Kilka osób aresztowano.

Agrarne ruchy.

Brześć Litewski. W majątkach Rotha i Puzyny włościanie samowolnie koszą łąki i zabierają siano. Udał się tam sprawnik powiatowy ze strażnikami.

Nagrody za służbę carowi.

Petersburg. „XX Wiek" donosi, że wszyscy oficerowie w liczbie 45 pułku siemionowskiego lejb-gwardyi otrzymali wysokie ordery. — (Pułk siemionowski, jak wiadomo, jest bojkotowany przez oficerów innych pułków za to, że podczas powstania w Moskwie odznaczał się swą krwiożerczością i okrucieństwem. Przyp. red.)

Bankierzy pruscy w Peterhofie.

Petersburg. Wczoraj do Peterhofu wyjeżdżał bankier berliński Penling. Oczekiwany jest przyjazd innego bankiera berlińskiego, Bleichrödera.

Petersburg. „Nowoje Wremia" donosi, że dla bankiera Netzlinga z Berlina, który jeździł 10 b. m. do cara do Nowego Peterhofu, otwarto na dworcu pokoje cesarskie. Oczekiwała na niego dworska kareta.

Zjazd szlachty.

Petersburg. Onegdaj zakończony zjazd szlachecki ułożył adres do cara, pod którym wszakże nie wszyscy się podpisali, uznając jedni, że jest zbyt mało konstytucyjny, inni, że za mało konserwatywny, inni wreszcie z powodu, że adres mówi zbyt wiele o ziemi, a zbyt mało o polityce.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej podczas dalszej dyskusyi generalnej nad nowelą do ustawy przemysłowej poseł Formanek wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby przy reformie podatku domowo-czynszowego zniżono do najniższej stopy podatek od warsztatów, a poseł Kulp oświadczył, że Czesi biorą udział w rozprawie, ale z zastrzeżeniem, iż reforma przemysłowa należy do kompetencyi Sejmów krajowych.

Poseł Sobotka wniósł interpelacyę do prezydenta, potępiającą wiedeńską demonstracyę przeciwko Węgrom i zapytującą, czy prezydent wyrazi węgierskiej delegacyi z tego powodu ubolewanie i porozumie się z rządem celem zapobieżenia podobnym faktom. Prezydent odpowiedział, że pierwszej części interpelacyi nie może uczynić zadość, z drugą zaś odesłał mowcę do ministrów. Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisya dla reformy wyborczej, wybrawszy przewodniczącym Ploya, a zastępcą Chiari'ego, przystąpiła do dyskusyi szczegółowej nad § 6, zaczynając obrady od podziału okręgów w Dalmacyi. Poseł Bartoli bronił praw mniejszości włoskich, zaś p. Iwcewicz zbijając wywody Bartoli'ego, proponował, ażeby zmieniono podział okręgów wyborczych w Dalmacyi w ten sposób, że Serbowie otrzymaliby 2, zaś Chorwaci 9 mandatów.

Minister spraw wewnętrznych Bienerth oświadczył, że żądania Włochów w Dalmacyi są nieuzasadnione i że ogólna liczba 11 mandatów dla tego kraju jest wystarczająca. Co do katastru narodowego, to minister Bienerth oświadczył, że rząd nie będzie przy ordynacyi wyborczej do Rady państwa czynił na tem polu pierwszego kroku i może tego rodzaju urządzenia uwzględnić o tyle, o ile wprowadziła je w życie sejmowa ordynacya wyborcza.

Komisya odrzuciła wniosek Bartoli'ego o powiększenie liczby mandatów w Dalmacyi z 11 na 12, zatrzymała liczbę ich według propozycyi rządu, tudzież uchwaliła wniosek Iwczewicza o zmianę okręgów wyborczych.

Na życzenie posłów Galicyi i Dolnej Austryi, aby nie obradować jeszcze nad podziałem okręgów wyborczych w tych krajach, przystąpiono do Austryi Górnej. P. Schlegel oświadczył się przeciwko sposobowi obrad, który może doprowadzić do upadku reformę wyborczą. Mowca oświadczył, że Austrya Górna zadowolona jest z liczby mandatów, ale nie z podziału okręgów, i zaproponował podział tego kraju na 22 okręgi bez względu na miasta i wsie, według okręgów sądowych.

Przewodniczący zawiadomił komisyę, że poseł Bartoli wniosek swój, który odrzucono, zgłosił jako „votum" mniejszości, a poseł Malik odezwanie się cesarza do posła Kramarza podczas „cercle" uznał za niekonstytucyjne mięszanie się korony do prac parlamentu, jeżeli doniesienia dzienników o tej sprawie są prawdziwe. Poseł Kramarz potwierdził prawdziwość tych doniesień. Przewodniczący odpowiedział, że nie może dać odpowiedzi, gdyż sprawa ta usuwa się z pod kompetencyi komisyi.

(Telegr. „N. Reformy" z 13 czerwca.)

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie kwandrans na 1. Po odczytaniu interpelacyj przystąpiono do dalszych rozpraw ogólnych nad nowelą przemysłową. — Przemawiał Hailinger, poczem dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych Huetnera i Voglera.

Przemawia Vogler.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Ostateczna uchwała Koła co do podziału okręgów przy zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania zapadnie na posiedzeniu w piątek. Na tem posiedzeniu zapaść ma także decyzya, czy dla Galicyi ma być zaprowadzony system proporcyonalny w gminach wiejskikh z okręgami dwumandatowemi, czy też nie należy przyjąć systemu proporcyonalnego z okręgami jednomandatowemi.

Z klubu młodoczeskiego.

Wiedeń. Klub młodoczeski uchwalił, ze względu na niewyjaśnioną sytuacyę polityczną, nie wybierać na razie nowego przewodniczącego klubu w miejsce ministra Pacaka.

Z komisyi budżetowej.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów zebrała się dziś na posiedzenie. Posłom rozdano sprawozdanie o budowie portu w Tryeście.

Morsey ostro krytykuje postępowanie byłego prezydenta ministrów dra Koerbera w sprawie portu tryestyńskiego.

Prezydent ministrów Beck zwraca się przeciw mowie p. Morseya i wykazuje brak uzasadnienia w jego wywodach. Bar. Beck oświadcza, że przyjmuje zupełną odpowiedzialność za wszystkie dane, dotyczące tej sprawy, i odczytuje pismo dra Koerbera, w którem szczegółowo są określone kwestye rozdawnictwa robót dla portu tryestyńskiego.

Mastalka polemizuje z wywodami prezydenta ministrów. Wyjaśnia dokładnie sposób rozdania prac i stwierdza, że były prezydent ministrów dr Körber w tej kwestyi postępował na własną rękę.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 13 czerwca.

Wiedeń. O godzinie pół do 9 rano przybył tu ks. Ferdynand rumuński, aby wręczyć cesarzowi colier nowo utworzonego orderu Karola I. Na dworcu powitał księcia cesarz.

Wiedeń. Cesarz przyjął na posłuchaniu hr. Gołuchowskiego i prezydenta ministrów Becka.

Wiedeń. Generalny prokurator, Leopold Kramer, wkrótce ustąpi. Kandydatami na to stanowisko są szefowie sekcyi w ministerstwie sprawiedliwości, Schrott lub Holzknecht.

Praga. Przy wyborze ściślejszym w okręgu miejskim Praga—Nowemiasto zwyciężył kandydat młodoczeski, Fr. Nowotny, profesor techniki czeskiej w Pradze, otrzymawszy 1704 głosy. Kontrkandydat, redaktor Sokol, radykał, otrzymał 1469 głosów na 3183 głosujących.

Z delegacyj.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się dziś na posiedzenie pod przewodnictwem dra Bobrzyńskiego, który, nie będąc obecny na ostatniem posiedzeniu, dziękuje za wybór na przewodniczącego, oświadczając, że wybór ten spotkał go nie za jego zasługi, ale stanowi odznaczenie stronnictwa, do którego mowca należy.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, przyczem przemawiali del. Steiner, Schoenborn, Sylwester i Kramarz.

Zemsta Węgrów.

Budapeszt. Organ stronnictwa niezawisłości, „Budapest", donosi oficyalnie, że węgierscy delegaci uchwalą votum nieufności dla hr. Gołuchowskiego.

Wekerle o demonstracyach.

Budapeszt. W kuloarach Sejmu węgierskiego przed posiedzeniem grupa posłów otoczyła dra Wekerlego i zapytywała o niedzielne zajścia w Wiedniu. Wekerle mówi: Nie było tak źle, jak dzienniki przedstawiły; cokolwiek przesadzono. Nie jest także prawdą, aby scyzoryk rzucono do sali obrad delegacyi, bo scyzoryk padł do pokoju obok sali się znajdującego. — Na pytanie, czy w demonstracyi brał udział motłoch uliczny, odpowiedział Wekerle: O tem nie ma mowy. Byli to dobrzy mieszczanie; wśród nich wiele pań, elegancko ubranych. Na zapytanie, czy cesarz był oburzony tą sprawą, odpowiedział Wekerle: Nietylko oburzony, ale wprost rozgniewany. — Wekerle zaprzeczył w końcu temu, jakoby arcyksiążę Franciszek Ferdynand miał coś wspólnego z temi demonstracyami.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm węgierski odbył dziś krótkie posiedzenie, na którem dr Wekerle, jako kierownik ministerstwa skarbu, przedłożył budżet i wygłosił exposé budżetowe. Wśród posłów powstało wielkie poruszenie, albowiem sądzono, że przyjdzie do omówienia zajść niedzielnych w Wiedniu. Gdy jednak sekretarze oświadczyli, że nie zgłoszono żadnych interpelacyj, dały się słyszeć głosy: A cóż będzie z wiedeńskim skandalem!? Słowa te jednak pozostały bez echa i Wekerle rozpoczął swoje exposé.

Budapeszt. Przedłożony przez Wekerlego budżet przedstawia się w wydatkach zwyczajnych 1.086,677.187 koron, w dochodach zwyczajnych 1.125,424.789 koron, zatem +38,747.602 koron. Natomiast w extraordinarium przejściowe wydatki i inwestycye wynoszą 213,085.619 koron, zaś dochody nadzwyczajne 174,340.589 koron (—38,745.030). Wydatki w ordinaryum i extraordinarium wynoszą 1.299,762.806 koron, zaś dochody 1.299,765.378 koron, zatem +2572 koron.

Strajk generalny.

Lille. Dziś proklamowano tu strajk generalny. Dotąd porzuciło pracę 2500 robotników.

Bunty w armii niemieckiej.

Berlin. „Vorwaerts" zamieszcza sereg listów żołnierzy z niemieckich kolonij Afryki południowej z doniesieniem o buntach w armii niemieckiej. Za znęcanie się nad żołnierzami zabito wachmistrza i jednego oficera.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Podziękowanie.

Panu Henrykowi Gottliebowi, nauczycielowi rachunkowości państwowej, kupieckiej i kasowej, zamieszkałemu w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej l. 68 pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć publiczne podziękowanie za przygotowanie nas w krótkim czasie do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, który w c. k. Namiestnictwie we Lwowie zdaliśmy z bardzo dobrym postępem.

Jako dobrego, sumiennego nauczyciela polecamy Go jak najgoręcej P. T. Publiczności.

Piotr Korzonek, **Julia Czyżydłówna,**
Karol Susz, **Anna Rogalska,**
Franciszek Czajka, **Helena Podoblińska,**
M. Bielawski, **Olga Zarękówna,**
Ed. Dobranowski, **I. Wysiyńska.**

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 13 czerwca.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 670·—. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 808·—. Akcye Anglobanku 310·— Akcye Unionbanku 550·50 Akcye Länderbanku 487·25. Akcye Bankvereinu 554·— Akcye Bodencredit 1045·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 574·—. Akcye kolei państwowych 672·75 Akcye kolei południowej 166·—. Akcye kolei Elbethal 450·—. Akcye kolei północnej 5790 (5810). Akcye kolei czerniowieckiej 579·—. Akcye Alpiny 578·—. Akcye Rima Muranyi 678·50 Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2785·—. Akcye Fabryki broni 596·—. Akcye Tureckie tytoniowe 412·50. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 565·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 95·95 Renta majowa 99·65. Renta koronowa austryacka 99·80 Renta koronowa węgierska 95·85. 5% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·80. 4% Listy Banku hipotecznego 98·65. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·95. 5% Listy Banku hipotecznego 111·60. 4% Listy Banku krajowego 98·90. 4½% Listy Banku krajowego 101·50. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 99·85. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1893 r. 98·90. 4% Pożyczka miasta Lwowa 97·65. Losy tureckie 156·50. Marki 117·28. Ruble 252·50.

Cukier silny 18·60—18·70 (19·3·—19·40). Nafta niezmieniona. Spirytus bez interesu 39·80—40·20.

Usposobienie: Słaby Berlin wywiera nacisk, w końcu na lokalne kupna silniejsze; — lombardy bardziej ożywione.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 13 czerwca (godz. 1 w południe).

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 50	258 50
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 20	95 70
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 16
II. Listy zastawne.		
4% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	112 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	100 25	101 25
4% " " "	98 50	99 25
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 25	102 25
4% " " "	98 50	99 50
5% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niezk.	99 50	— —
4% " " " " " 41-letn.	99 25	— —
4% " " " " " 56-letn.	98 20	99 30
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 —	100 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 50	99 50
4% Pożyczka miasta Lwowa	97 80	98 80
4½% " miasta Lwowa	99 50	100 50
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% " "	101 —	102 —
4% " kolejowe	98 50	99 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	90 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	578 —	576 —
" " Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	580 —	582 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4·2/10% wspólna renta pap.	99 60	100 —
" " srebrna	99 80	99 90
4% renta koronowa austryacka	99 70	100 10
4% " " węgierska	95 25	95 75
4% renta austryacka w złocie	118 —	118 50
4% " węgierska w złocie	113 50	114 —

L. 56337/06. 2554 2 2

B.

Okólnik.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa rozpisuje licytacyę ofertową na roboty:

malarskie,
pokostnicze,
szklarskie,
zduńskie (kaflarskie),
posadzki kamionkowe

do budowy szkoły miejskiej przy ul. św. Wawrzyńca na Kazimierzu. Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można u archiwisty miejskiego w biurze Budownictwa miejskiego, plac WW. Świętych II piętro, gdzie również otrzymać można formularze (między godz. 11—1).

Otwarcie ofert nastąpi **w piątek dnia 15 czerwca 1906** o godzinie 12 w południe w biurze Budownictwa miejskiego.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, dnia 4 czerwca 1906.

L. 38/906.

Zapowiedzi.

Podpisany urzędnik, prowadzący metryki powiatu metrykalnego Vágujhely, podaje do wiadomości, że:

1) **Jan Koncsek,** stanu wolnego, religii rzymsko-katolickiej, kucharz, zamieszkały w Łobzowie przy 14 pułku artyleryi, urodzony w Vigvárze (Węgry) dnia 16 czerwca 1876, syn Tomasza Koncsek i Elżbiety z domu Kotrba,
2) **Wiktorya Miklanek,** stanu wolnego, religii rzymsko-katolickiej, zamieszkała w Vágujhely (Węgry), urodzona w Vágujhely dnia 25 grudnia 1882, córka Stefana Miklanka i Eleonory z domu Melicher,

zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzyby co do wymienionych narzeczonych wiedzieli o jakiejkolwiek przeszkodzie prawnej, lub o takiej okoliczności, któraby nie dozwalała tego dobrowolnego związku, aby o tem podpisanemu król. urzędnikowi, metryki prowadzącemu, donieśli wprost, lub też za pośrednictwem przełożonego jednej z gmin, w których się ogłasza niniejsze zapowiedzi.

Zapowiedzi te ogłasza się w Vágujhely i w Łobzowie przez dziennik niniejszy.

Vágujhely, dnia 9 czerwca 1906.

Franciszek Halácsy m. p., prowadzący metryki.

2600

II. 33/906.

Kihirdetés.

A Vágujhelyi anyakönyvi kerület alulirott anyakönyvvezetője kihirdeti, hogy:

1) **Koncsek János,** ki családi állapotára nézve: nőtlen, és a kinek vallása: rom. kath., állása (foglalkozása): szakács, lakóhelye: Labzov a 14. tüzér ezredénél, születési helye: Vigvar, ideje: 1876 évi junius hó 16 napja sa ki Koncsek Tamás és Kotrba Erzsébet fia,
2) **Miklanek Viktória,** ki családi állapotára nézve: hajadon, és a kinek vallása: rom. kath., lakóhelye: Vágujhely, születési helye: Vágujhely, szülesési ideje: 1882 évi deczember hó 25 napja, es a ki Miklanek István és Melicher Eleonora leánya egymással házasságot szándékoznak kötni.

Felhivatnak mindazok, a kiknek a nevezett házasulókra vonatkozó valamely törvényes akadályról vagy a szabad beleegyezést kizáró körülményről tudomásuk van, hogy ezt alulirott anyakönyvvezetőnél (helyettesnél) közvetlenül, vagy a kifüggesztési hely községi elöljárósága (illetőleg anyakönyvvezetője) utján jelentsék be.

Ezt a kihirdetést a következő helyeken kell teljesiteni u. m. Vagujhely es Labzovban hirlap utján.

Kelt Késmárkon, 1906 évi junius hó 9 napján.

Halácsy Ferencz s. k. anyakönyvvezető.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.